

Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

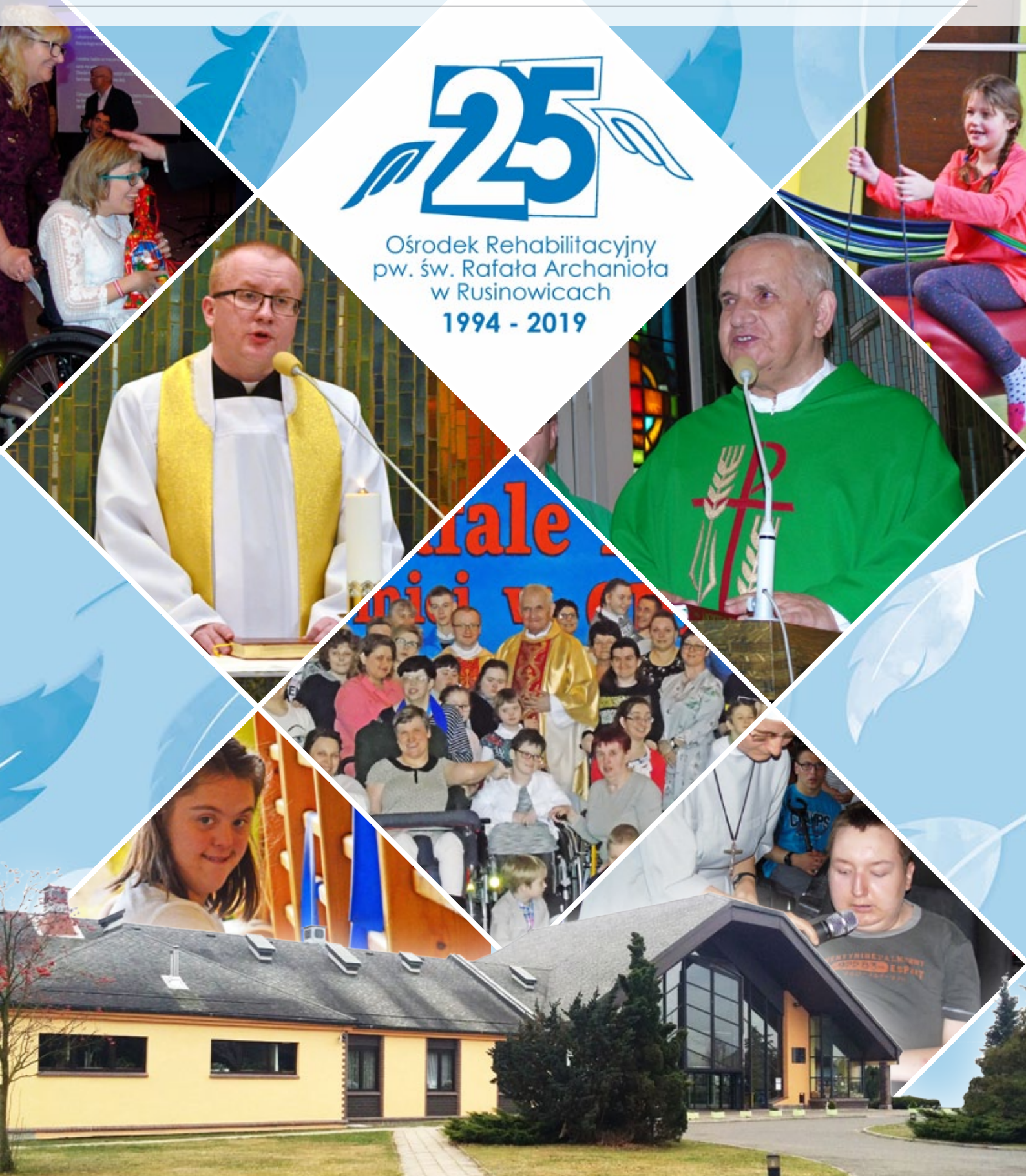
GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 2/2019 (164)

25

Ośrodek Rehabilitacyjny
pw. św. Rafała Archaniola
w Rusinowicach
1994 - 2019



Jubileusz 25-lecia działalności Ośrodka Rehabilitacyjnego pw. św. Rafała Archanioła w Rusinowicach



Od Redakcji

SZANOWNI PAŃSTWO!

Wtym roku mija 25 lat działalności Ośrodka Rehabilitacyjnego pw. św. Rafała Archanioła w Rusinowicach. Chcemy Państwu przybliżyć historię powstania oraz pracę i dokonania tej placówki. Holistyczne podejście do potrzeb osób z niepełnosprawnościami i prawdziwy humanizm w działaniach oraz misja wyrażająca się w słowach motto:

„Idź przez człowieka a dojdiesz do Boga”

przynoszą wspaniałe owoce ludziom i Bogu.

Bogusław Hrycyk

HISTORIA

Ośrodek zbudowano w latach 1990–1994, z inicjatywy ks. biskupa Czesława Domina – ówczesnego Przewodniczącego Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski według projektu architektów: Zygmunta Radziejewicza-Winnickiego i Jacka Lewandowskiego przy współpracy inż. Waltera Kaplana z amerykańskiej fundacji „Project Hope”.

Architektura obiektu o powierzchni ponad 6000 m² została ukształtowana w formie „wioski” składającej się z 3 parterowych pawilonów pobytowych połączonych z zapleczem rehabilitacyjnym, medycznym i gospodarczo-administracyjnym. Całość budowli jest na jednym poziomie bez przeszkód architektonicznych.

Fundusze na budowę Ośrodka przekazała Wspólna Komisja ds. Pomocy Humanitarnej przy Ambasadzie USA w Warszawie, a całkowitego wyposażenia Ośrodka oraz kaplicy św. Rafała Archanioła dokonano dzięki pomocy finansowej: papieża Jana Pawła II, Caritas Polska, Caritas Diecezji Gliwickiej, Episkopatu Włoch i wielu indywidualnych ofiarodawców. Od samego początku jego istnienia, aż do 2017 r. dyrektorem Ośrodka był proboszcz parafii – ks. prałat Franciszek Balion. Natomiast decyzją ks. biskupa Jana Kopca, od 2017 r. nowym dyrektorem został ks. Kazimierz Tomasiak.

REHABILITACJA

Do Ośrodka przybywają niepełnosprawne dzieci i młodzież z całej Polski. Najczęściej spotykanymi jednostkami chorobowymi u przyjeżdżających na rehabilitację dzieci są: mózgowo-porażenie dziecięce, zespół Downa, przepuklina oponowo-rdzeniowa, dystrofie mięśniowe, encefalopatie, stany powypadkowe i pooperacyjne. Często jedno schorzenie jest sprzężone z innymi niesprawnościami, m.in. upośledzeniem umysłowym różnego stopnia, głuchotą, ślepotą, napadami padaczkowymi. Ośrodek przystosowany jest do przyjęcia małych pacjentów wraz z opiekunami. Wspólny pobyt zapewnia dzieciom poczucie

• CD. NA STR. 4

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koniczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski

Zdjęcie na okładce: Joanna Banaszewska

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35–10–500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

JUBILEUSZ 25-LECIA DZIAŁALNOŚCI OŚRODKA REHABILITACYJNEGO PW. ŚW. RAFAŁA ARCHANIOŁA W RUSINOWICACH	2
NIEZNANE FAKTY Z KOCHCICKIEGO – KOŃCÓWKA LATA 1939 ROKU	8
ZAPOMNIANY POMNIK WOLNOŚCI	9
KULISY II WOJNY ŚWIATOWEJ	10
DWIE STRONY MEDALU	11
DZIEJE SZKOLNICTWA W KAMIEŃSKICH MŁYNACH (OD 1905 DO 2016)	11
ROK 1863 W LUBLIŃCU I OKOLICY	13
STANISŁAW PIASECKI – JEGO ŻYCIE I PRACA NA RZECZ ŚRODOWISKA LUBLINIECKIEGO	16
WSPOMNIENIE O ŚP. STANISŁAWIE PIASECKIM	17
Z HISTORII HARCERSTWA LUBLINIECKIEGO	18
TABLICE PAMIĄTKOWE ZIEMI LUBLINIECKIEJ (IX)	19
NADAĆ NOWE ŻYCIE DZIEŁOM MISTRZÓW	20
ŚWIĘCI LUBLIŃCA	21
ZAPOMNIANE SZLAKI	22
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

JUBILEUSZ 25-LECIA CD.

bezpieczeństwa i łagodzi stres spowodowany rozłąką z rodziną. Wachlarz proponowanych zabiegów rehabilitacyjnych jest bardzo bogaty, dlatego rehabilitacja okazuje się bardzo skuteczna, a prowadzona systematycznie przynosi pacjentom oczekiwane rezultaty. W czasie pobytu niepełnosprawni korzystają z całej gamy zabiegów rehabilitacyjnych: kinezyterapia, krioterapia, elektroterapia, termoterapia, laseroterapia, zajęcia na sali gimnastycznej, ćwiczenia w sali ćwiczeń indywidualnych, hydroterapia wraz z basenem, siłownia, sala bloczkowa, sala mobilna, infoterapia oraz hipoterapia.

TERAPIA

Terapia zajęciowa uspołecznia, służy nawiązywaniu przyjaźni i zdobywaniu nowych doświadczeń. Rodzice, uczestnicząc wraz z dzieckiem w zajęciach rehabilitacyjno-terapeutycznych poznają sposoby i metody pracy umożliwiające im kontynuowanie rehabilitacji w warunkach domowych. Dla opiekunów w czasie trwania turnusu organizowane są: specjalne wykłady, pogadanki edukacyjne, pokazy sprzętu, projekcje filmów pogłębiających wiedzę na temat stosowanych metod leczenia.

Efekty rehabilitacyjne wspomaga i kontynuuje terapia zajęciowa, która spełnia szereg funkcji edukacyjnych poprzez proponowane zajęcia manualne, chwytно-manipulacyjne, gry, loteryjki obrazkowe, zabawki edukacyjne. Terapia zajęciowa uczy także kontaktów z innymi niepełnosprawnymi oraz opiekunami.

Przy Ośrodku od stycznia 2002 r. działa dodatkowo Poradnia Rehabilitacyjna dla dzieci i dorosłych.

BAZA, KADRA, WYNIKI

Ośrodek jest szpitalem rehabilitacyjnym przystosowanym dla dzieci, w którym są dwa oddziały stacjonarne: rehabilitacji ogólnoustrojowej i rehabilitacji neurologicznej dla dzieci. Ośrodek przyjmuje na turnus 21-dniowy na oddziały stacjonarne 80 dzieci w wieku od 3 lat wraz z opiekunem. Przy Ośrodku jest poradnia rehabilitacyjna i gabinety fizykoterapii. Rehabilitację prowadzi wysoko wykwalifikowana kadra rehabilitantów przygotowanych do pracy z osobami niepełnosprawnymi.

Do Ośrodka przybywają niepełnosprawne dzieci i młodzież z całej Polski. Najczęściej spotykanymi jednostkami chorobowymi są: mózgowo-porażenia dziecięce, zespół Downa, przepuklina oponowo-rdzeniowa, dystrofia mięśniowa, encefalopatie, stany powypadkowe, pooperacyjne. Często dane schorzenie jest sprężone z innymi niesprawnościami jak upośledzenie umysłowe różnego stopnia, głuchota, ślepotą, napady padaczkowe.

Kierownictwo Ośrodka:

- dyrektor: ks. mgr Kazimierz Tomasiak
- dyrektor Medyczny Ośrodka: lek. med. Danuta Elwart
- koordynator ds. leczenia stacjonarnego: lek. med. Barbara Janoszka-Grabarczyk
- pielęgniarka oddziałowa: Jolanta Hampel
- z-ca pielęgniarki oddziałowej: mgr Katarzyna Kocyba
- kierownik Działu Rehabilitacji: mgr Sebastian Poloczek
- z-ca kierownika Działu Rehabilitacji: mgr Mirosław Pycha

- kierownik Działu Terapii Zajęciowej: S.M. mgr Olga Izabela Mura
- kierownik Działu Żywienia: mgr Karolina Ferenc
- kierownik Działu Gospodarczo-Technicznego: mgr Robert Kocyba

Personel medyczny:

- dyrektor medyczny Ośrodka lek. med. Danuta Elwart; specjalista rehabilitacji medycznej, neurolog
- koordynator ds. leczenia stacjonarnego – lek. med. Barbara Janoszka-Grabarczyk; specjalista neurolog, specjalista rehabilitacji medycznej
- **Lekarze ze specjalizacją rehabilitacji i neurologii:**
- dr hab. n. med. Ewa Emich-Widera; specjalista pediatrii i neurologii dziecięcej
- dr n. med. Paweł Spekrtruk; specjalista rehabilitacji medycznej
- lek. med. Elżbieta Ostrowska-Krysiak; specjalista balneoklimatologii i medycyny fizykalnej, neurolog
- lek. med. Aldona Małota-Pokusa; specjalista neurolog
- lek. med. Martyna Elwart-Sobala; specjalista rehabilitacji medycznej
- lek. med. Przemysław Bareza; specjalista ortopeda oraz
- lek. med. Katarzyna Kiełek; pediatra
- dr Krzysztof Czupryna; specjalista rehabilitacji

MISJA W DZIAŁANIU (IMPREZY MIESIĄCA I ROKU)

Ośrodek stał się miejscem przygotowania i udzielania niepełnosprawnym sakramentów św.: I Komunii Św., chrztu czy bierzmowania. Uczestnicy każdego turnusu pielgrzymują na Jasną Górę do cudownego wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej. Kapłani udzielają w ośrodkowej kaplicy sakramentu pojednania i służą pomocą duchową, odprawiając msze święte, nabożeństwa, adoracje Najświętszego Sakramentu i katechezy, które zazwyczaj przynoszą owoce duchowe. Poprzez wzajemne, bezinteresowne świadczenie sobie miłości i dobroci we wspólnocie pacjentów, ich opiekunów i personelu oraz dzięki otwarciu na drugiego człowieka i jego potrzeby – w Rusinowicach dokonuje się swoista „rehabilitacja serca”. Podczas poświęcenia Ośrodka wskazano motyw przewodni jego działalności, wyrażający się w słowach św. Augustyna: „Idź przez człowieka, a dojdiesz do Boga”. Właśnie to motto towarzyszy wszystkim poczynaniom personelu Ośrodka i osób wspierających go w codziennej służbie dla dobra przebywających w Ośrodku dzieci z opiekunami.

Roczna organizacja imprez:

- Styczeń – KOLĘDA
- Luty – FESTIWAL MŁODYCH TALENTÓW
- Marzec – REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE
- Kwiecień – ŚWIĘCENIE POKARMÓW
- Maj – NABOŻEŃSTWA MAJOWE
- Czerwiec – SPARTAKIADA
- Lipiec – OBÓZ SZERMIERCZY
- Sierpień – PIELGRZYMKI NA JASNĄ GÓRĘ
- Wrzesień – BISKUP SENIOR JAN WIECZOREK
- Październik – NASI PRZYJACIELE – POLICJA – WOJSKO POLSKIE – LEŚNICY
- Grudzień – JASEŁKA

ŚWIADECTWA

Przykładem niezwykłości i skuteczności pracy Ośrodka są świadectwa pacjentów, których życie i losy ukształtowały pobytu na turnusach rehabilitacyjnych. Oto jedno z nich.

Motto: „Mój mały, ale własny skrawek nieba i nic więcej już mi nie potrzeba...” tak jednym zdaniem można opisać Ośrodek w Rusinowicach. To jeden z tysięcy szpitali w Polsce, mający może ktoś powiedzieć standardową bazę zabiegową...ale jednak to miejsce jest szczególne bo ma w sobie niezwykłą moc i tchnienie samego Boga.”

Nazywam się Katarzyna Maciątek. Pragnę się z wami podzielić moim doświadczeniem daru, jakim jest niepełnosprawność. Dlaczego stwierdzam, że niepełnosprawność jest darem? Przecież wymaga wielu wyrzeczeń, siły, samozaparcia...

Niepełnosprawność wpisuje się w życie na zawsze

Od urodzenia choruję na dziecięce porażenie mózgowie (niedowład kończyn dolnych). Moje życie to nieustanna walka o poprawę zdrowia – ciągłe wyjazdy na turnusy rehabilitacyjne, zmaganie się z barierami architektonicznymi i emocjonalno-społecznymi. Dziś, mając 33 lat, patrzę trochę z innej perspektywy na swoją niepełnosprawność. Dowiedziałam się, że jest ona darem, który ubogaca człowieka, kształtuje charakter i osobowość. Zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym była w pełni sprawna, gdybym potrafiła samodzielnie chodzić. Pewnie miałabym męża dzieci, może wyjechałabym za granicę... Może...

Niepełnosprawność trzeba zwalczać, a nie z nią walczyć, trzeba ją zrozumieć. To trudne do zrealizowania, ale możliwe do wykonania. Dojrzewając do tego stwierdzenia zrozumiałam, że niepełnosprawność jest misją, którą trzeba wypełnić do samego końca, mimo wszystko i wbrew wszystkiemu, a przede wszystkim wbrew swoim własnym ograniczeniom, słabościom i ułomnościom.

Powolne dojrzewanie do skarbu niepełnosprawności

Wiem z obserwacji, że powolne dojrzewanie do niepełnosprawności nie dotyczy wyłącznie samej osoby niepełnosprawnej, ale też dotyka bezpośrednio jej rodziców, rodzinę, przyjaciół i otoczenie.

Dla rodziców przyjście na świat niepełnosprawnego dziecka jest wielkim szokiem, jest często przyczyną rozpacz, izolacji, napięć i emocji, które prowadzą do izolowania się od społeczeństwa, ucieczki w alkoholizm... Czasami jest to pozbycie się problemu tzn. oddanie dziecka do instytucji, które zajmują się osobami niepełnosprawnymi. Jest to wyłącznie przejaw bezradności i strachu rodziców przed ciężarem obowiązków. Trzeba to zrozumieć i nie oceniać takiego postępowania. Nikt nie jest w stanie zrozumieć do końca sytuacji, w której sam się nigdy nie znalazł. Do rodziców musi dotrzeć, że ich dziecko wymaga więcej uwagi, miłości, poświęcenia, wparcia, siły i odpowiedzialności za jego codzienny rozwój, rehabilitację, edukację i specjalistyczną terapię.

Akceptacja siebie – klucz do przewyciężenia choroby

Jako mała dziewczynka borykałam się z wieloma problemami – często odrzuceniem, odtrąceniem i niezrozumieniem. Jednak w mojej niepełnosprawności odnalazłam siebie, rozumiałam siebie i staram się nią dzielić z innymi. Chcę dawać świadectwo własnego życia i osobistych doświadczeń.

Jestem szczęśliwa i dumna z tego, że poprzez niepełnosprawność mogę służyć i pomagać działając społecznie w wielu instytucjach. Dzięki Ośrodkowi Rehabilitacyjnemu pw. św. Rafała Archanioła, zrozumiałam, iż niepełnosprawność jest misją świadczenia, że cierpienie, które nas spotkało

ma sens i to właśnie ono pozwala nam żyć pełnią życia. Pozwala nam doświadczyć prawdziwej obecności Boga, Boga, który jest w każdym człowieku. To dzięki temu miejscu dzisiaj mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwa i spełniona, bo w krzyżu choroby i cierpienia znalazłam swoją drogę, drogę, która prowadzi mnie do pełni szczęścia, radości i zwycięstwa nad upokorzeniem, odrzuceniem i poniżeniem. Wiem, że mimo wszystko jest „takie miejsce, którego okna płoną dla mnie cały czas, gdzie wszelkie problemy przestają mieć znaczenie, gdzie ludzie akceptują me słabości do nich pragnę tylko do mej rusinowickiej miłości”. Miłości, która pozwala mi być sobą i żyć zgodnie z Bożą Wolą, wypełniać Jego plan wobec mnie i stać się w pełni Jego narzędziem. Chcę poprzez ten artykuł dać świadectwo o tym ukochanym przede mnie Ośrodku, który przez 25 lat dał tysiącom ludzi, takim jak ja, wiarę, nadzieję i bezgraniczną miłość, możliwość zobaczenia więcej mimo znacznej wady wzroku. Możliwość dostrzegania człowieka w człowieku, który nie ma nic prócz serca i wołających o pomoc oczu.

Czy chcę być zdrowa i chodzić?

Tak, ale jeśli Bóg z Rafałem Archaniołem – patronem Ośrodka, będą chcieli, by moje życie tak wyglądało jak teraz to nadal będę dzielić się z innymi. Chcę żyć zgodnie z maksymą: „IDŹ PRZEZ ŻYCIE TAK, ABY ŚLADY TWOICH STÓP PRZETRWAŁY CIĘ” i służyć mojemu Ośrodkowi oraz być wierna jego fundamentalnym wartościom i ideom. Ten Ośrodek jest moim drugim domem, moim sensem i moim życiem.

Moje pierwsze samodzielne kroki...

To dzięki temu Ośrodkowi w lutym 2018 roku, uczyniłam swoje pierwsze samodzielne kroki. To niezwykły dar, o którym trudno jest mi nawet mówić i pisać, ale jestem pewna, że to co się stało, stało się za sprawą świętego Rafała Archanioła – patrona tego wyjątkowego miejsca. Za Jego wstawieniem, ja dzisiaj mogę chodzić o kulach choć nie dawano mi szansy. Jestem pewna, że to mój najlepszy przyjaciel Rafi pomaga mi ze wszystkim i zdaje ze mną „każdy egzamin z życia”. Jestem przekonana, że TEN BOŻY ANIOŁ ZDROWIA, MNIE W PEŁNI UZDROWI, w odpowiednim dla Niego czasie, ale na pewno stanie się to w ukochanym przede mnie miejscu – w Ośrodku w Rusinowicach.

Mimo, iż jestem z Podkarpacia – z miejscowości Jarosław. On wskazał mi moje miejsce, mój skrawek nieba i prawdziwe szczęście na Śląsku – w niewielkich Rusinowicach. To tu bije moje serce i tu jest moje spełnienie. Ukończyłam socjologię, studia podyplomowe z zarządzania projektami, a teraz studiuję zarządzanie instytucjami publicznymi i społecznymi. Choć zrealizowałam wiele idei i inicjatyw, to tak naprawdę moją szkołą życia i rehabilitacją serca stał się dla mnie Ośrodek w Rusinowicach, gdzie nauczyłam się żyć według woli Boga i tak naprawdę jestem wyłącznie jego narzędziem do służby innym. To w Ośrodku odnalazłam siebie i prawdziwych przyjaciół – moją rodzinę ośrodkową, która mimo, że jest daleko to jest bardzo blisko, rozumie wspiera i pomaga ZAWSZE. Personel tego miejsca, swoją postawą i dobrocią serca stał się dla mnie inspiracją do dezintegrowanej i autentycznej służby innym. Jestem spełniona w tym, że mogę dzięki niepełnosprawności pomagać innym – również w pełni sprawnym, którzy potrzebują mojego doświadczenia, zaangażowania, potrzebują mojej pomocy, akceptując mnie taką jaką jestem. Teraz wiem, że niepełnosprawność jest darem i chcę nieść innym radość i nadzieję oraz wiarę w to, iż można wszystko mimo wszystko, że można zrobić wiele mimo tego, iż nie potrafi się zbyt wiele. Chcę zostawić za sobą dobre ślady, które będą przykładem i drogowskazem dla innych.

Katarzyna Maciątek • CD. NA STR. 6

Wywiad z ks. Kazmierzem Tomasiakiem

Frag. wywiadu ks. Jana Szywalskiego dla Nowin Raciborskich

Spotkałem się niedawno z ks. Kazmierzem Tomasiakiem, dyrektorem Ośrodka Rehabilitacyjnego pw. św. Rafała Archanioła w Rusinowicach koło Lublińca.

– **Dlaczego my w Raciborzu tak mało wiemy o tym tak bardzo potrzebnym ośrodku pomocy dzieciom szczególnej troski?**

– **Ks. K. Tomasiak:** Może dlatego, że Ośrodek w Rusinowicach leży na terenie Diecezji Gliwickiej, a Racibórz należy do diecezji Opolskiej, więc informacje o nim przez Kościół tu nie docierają. W każdym razie nikt jeszcze w Raciborzu nie pisał o naszym Ośrodku. Pochodzę z Rud Wielkich i czytam prasę raciborską.

– **Czyli dzieci z Raciborza również mogłyby korzystać z rehabilitacji waszego Ośrodka?**

– Nasz Ośrodek jest dla całej Polski, choć prowadzony jest przez Caritas Diecezji Gliwickiej. Przyjmujemy osoby ze sprzężoną niepełnosprawnością ruchowo–intelektualną.

– **Pytanie, które się zainteresowanym od razu nasuwa: czy udział w terapii jest płatny?**

– Mamy umowę z Narodowym Funduszem Zdrowia (NFZ) i dzieci za udział w terapii nie płacą nic. Rodzice jednak, opiekujący się dziećmi, płacą za pobyt, często jednak i tu dopomaga Caritas czy to parafialny czy diecezjalny lub Caritas Polska.

– **Ośrodek jest imponujący w swych rozmiarach i niezwykle nowoczesnie wyposażony.**

– Jest to właściwie wioska składająca się z połączonych ze sobą pawilonów. Wszystkie są na jednym poziomie, nie ma więc trudności z przemieszczaniem się. Ogólna powierzchnia wynosi 6 tys. m kw. Jest sala gimnastyczna, są gabinety do ćwiczeń indywidualnych, są mini siłownie, jest basen, są gabinety masaży, nawet można pojeździć na koniach. Mamy też piękną kaplicę. Zatrudnionych jest 120 osób.

– **A ilu jest pacjentów?**

– Na każdym turnusie bierze udział ok. 180 osób; w tym połowa to dzieci, a połowa to ich opiekunowie: jest mama czy tata albo inna bliska dziecku osoba.

– **Może nam ksiądz opowie coś o początkach tego wielkiego dzieła?**

– Gdy Caritas kościelny został w 1990 r. reaktywowany, ks. bp Czesław Domin (biskup pomocniczy z Katowic), odpowiedzialny wtedy za Caritas z ramienia Episkopatu, pojechał z wizytą do Stanów Zjednoczonych. Zobaczył tam właśnie taki ośrodek i stwierdził, że „coś podobnego musiałoby powstać w Polsce”. Rozpoczął starania o finansową pomoc Wspólnej Komisji ds. Pomocy Humanitarnej przy Ambasadzie USA w Warszawie i chwyciło! Budowę rozpoczęto w 1990 r. Po ukończeniu budowy podstawowych budynków brakowało jeszcze kaplicy, której umowa nie przewidywała. Podczas pobytu na Watykanie bp Domin rozmawiał z papieżem Janem Pawłem II o tym dziele i o trudnościach na wykończenie. Ojciec św. zawałał swego sekretarza ks. Dziwisza, i polecił: „Stasiu, daj im ile potrzeba”. Wystarczyło na kaplicę i na basen! Uroczyste otwarcie nastąpiło już 12 czerwca 1994 r. Później w 2000 r. dobudowano jeszcze Dom Opiekuna pw. św. Józefa. Gdy Rusinowice stało się częścią diecezji gliwickiej, biskup Jan Wiercok całe serce włożył

w to dzieło, dla niego było to oczko w głowie.

– **Od 1994 r. Ośrodek przyjmuje więc dzieci na leczenie i rehabilitację?**

– Tak. Jeden turnus trwa trzy tygodnie. Dotychczas takich turnusów było 389, w których brało udział ok. 30 tys. dzieci (!) plus ich opiekunowie.

– **Widzę, czy raczej wyczuwam, że ksiądz jest w pełni zaangażowany w to dzieło. Jak się to u księdza zaczęło?**

– Przed święceniami kapłańskimi byłem, jako diakon, posłany na praktykę do pracy w Rusinowicach. Po święceniach byłem wpierw wikarym w Świerklańcu, a po pięciu latach zostałem przeniesiony do Rusinowic. Wówczas z zasady dyrektorem Ośrodka był proboszcz Rusinowic. Gdy jednak dotychczasowy proboszcz ks. prałat Franciszek Balion przeszedł w ub. roku na emeryturę, oddzielono funkcje i mnie powierzono kierownictwo nad Ośrodkiem.

– **Czuje Ksiądz tę pracę?**

– Kto przez chwilę jest na tym miejscu, zmienia optykę w spojrzeniu na niepełnosprawność. Chciałbym, aby każdy kiedyś przyjechał na to miejsce i zobaczył radosne buzie dzieci mimo niesprawności – to najlepsza dewiza Rusinowic.

– **Można was odwiedzić?**

– Jak najbardziej. Np. jadąc autobusem na pielgrzymkę do Częstochowy można zjechać do Rusinowic, leżą niedaleko Lublińca, i zwiedzić Ośrodek. Księża powinni uwrażliwić ludzi na problematykę niepełnosprawności.

– **Czy ksiądz jest więcej duszpasterzem czy dyrektorem?**

– Mam za sobą przeszkolenie w zarządzaniu, ale jestem również kapłanem. Nasz Ośrodek ma tę przewagę nad innymi zakładami tego typu, że staramy się również o „rehabilitację serc”. Dla opiekunów nad dziećmi pobyt u nas to właściwie rekolekcje. Często rodzice dzieci muszą odbudować relację do Boga i zaufanie do ludzi. Tu ładują akumulatory wiary, akceptują swój los, zbierają siły na przyszłość. Codziennie jest msza św., jest okazja do spowiedzi. Dzieci są często tu przygotowywane do I Komunii św. czy bierzmowania. Członkowie każdego turnusu wyjeżdżają na (ślubowaną) pielgrzymkę do Częstochowy. Wracają stąd do domu ze zdrowi na ciele i duszy. Naszym hasłem są słowa św. Augustyna: „Idź przez człowieka, a dojdiesz do Boga”.

– **Bodajże świeca wigilijna, stojąca dziś prawie na każdym stole podczas Bożego Narodzenia, ma swój początek u was.**

– W 1993 r. była tu zorganizowana konferencja dyrektorów diecezjalnych Caritasu, podczas której podano propozycję rozprowadzania świec bożonarodzeniowych Caritasu, z których część zysku została przeznaczona na pomoc dzieciom niepełnosprawnym. Po kilku latach świeca z logo Caritas świeci prawie w każdym domu w wigilijny wieczór.

– **Jak można nawiązać z wami kontakt?**

– Najlepiej sięgnąć po informację do internetu pod adres: www.rusinowice.com. Dziecko wysłane do nas musi mieć zlecenie od neurologa lub z poradni rehabilitacyjnej.

Ks. Jan Szywalski, „Nowiny Raciborskie”



Wywiad z ks. prałatem Franciszkiem Balionem

REHABILITUJEMY RÓWNIEŻ DUSZĘ

Cierpienie ludzkie zawsze jest tajemnicą i może dlatego tak trudno jest człowiekowi samemu przedzierać się przez jego mroki. Dlatego powstał Ośrodek, w którym rehabilituje się nie tylko ciało, ale również duszę. O tym jakie były jego początki rozmawiałam z ks. Franciszkiem Balionem – wieloletnim dyrektorem Ośrodka Rehabilitacyjnego pw. św. Rafała Archanioła w Rusinowicach. Człowiekiem, którego wiedza, umiejętności i zaangażowanie oddają wielorakie przysługi chorym dzieciom.

AK: Pełnił ksiądz funkcję dyrektora od początku funkcjonowania Ośrodka, jak wspomina ksiądz ten czas?

FB: W czasach, kiedy powstawał Ośrodek, to była pierwsza tego typu placówka zajmująca się rehabilitacją dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Inicjatorem powstania Ośrodka był ks. bp Czesław Domin, który był przewodniczącym Komisji Charytatywnej przy Episkopacie. To właśnie on, organizując pomoc przychodzącą z Zachodu, dostrzegł potrzebę pomocy dzieciom i młodzieży z niepełnosprawnościami oraz pomocy ich bliskim. Odwiedzając ośrodki dla niepełnosprawnych w Stanach Zjednoczonych i w zachodniej Europie zapoznał się ze specyfiką ich działalności, wtedy zrodził się pomysł uruchomienia takiego ośrodka w Polsce. Ponieważ ks. Domin był wikarym w kościele pw. św. Mikołaja w Lublińcu, doskonale znał te tereny. Biorąc pod uwagę bliskość lasów, czyste powietrze oraz to, że w Rusinowicach znajduje się stacja PKP, wybór padł właśnie na tą miejscowość chociaż pod uwagę brane były również okolice Warszawy i Wisły. Środki na budowę Ośrodka pochodziły w większości ze Wspólnej Komisji ds. Pomocy Humanitarnej przy Ambasadzie USA w Warszawie. Budowę finansowało również Caritas International, Caritas Niemiec i Caritas Włoch oraz wielu darczyńców. Po ukończeniu budowy rozpoczęto starania o uruchomienie Ośrodka na mocy umowy z Ministerstwem Zdrowia. Dzisiaj Ośrodek jest szpitalem rehabilitacyjnym, w którym są dwa oddziały stacjonarne: rehabilitacji ogólnoustrojowej i rehabilitacji neurologicznej dla dzieci. Ośrodek przyjmuje na 21-dniowe turnusy dzieci w wieku od 3 lat cierpiące na mózgowo-porażenia dziecięce, zespół Downa, przepuklinę oponowo-rdzeniową, dystrofię mięśniową, stany powypadkowe i pooperacyjne. Co bardzo istotne, dzieci mogą przebywać tu wraz z opiekunem.

AK: 25 lata pełnienia tej funkcji to już historia. Setki, może nawet tysiące małych pacjentów, ich rodzin, codzienne problemy, radości.....nie brakuje teraz Księdzu tego wszystkiego?

FB: Na szczęście biskup zgodził się i po przejściu na emeryturę mogę w dalszym ciągu tu mieszkać. Mam więc kontakt z Ośrodkiem i nadal żyję jego życiem, nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej.

AK: Ośrodek i jego pacjenci na czas turnusów stają się częścią społeczności lokalnej Rusinowic. Jaki jest społeczny odbiór osób z niepełnosprawnościami?

FB: Początki były trudne, starsi mieszkańcy mieli trudności w zaakceptowaniu tego zjawiska i tak dużej ilości osób



niepełnosprawnych. Szybko jednak to się zmieniło, często poruszałem też ten problem podczas niedzielnych kazań. Teraz sprawa wygląda zupełnie inaczej, pensjonariusze Ośrodka na czas turnusów są częścią lokalnej społeczności i jest to w pełni akceptowane, ostatnio nawet jeden z pacjentów był na ślubie naszego parafianina.

AK: Motywem przewodnim towarzyszącym wszystkim poczynaniom personelu Ośrodka w codziennej pracy są słowa św. Augustyna: „Idź przez człowieka, a dojdiesz do Boga”. Jak można rozumieć te słowa w kontekście pracy z małymi pacjentami i ich rodzinami?

FB: W czasie przygotowań do poświęcenia Ośrodka te słowa, będące mottem jego działalności, zaproponował bp Jan Wieczorek. Od początku działalności zakładaliśmy, że naszym celem będzie nie tylko rehabilitacja fizyczna, rehabilitacja ciała, ale również wsparcie duchowe – rehabilitacja serca, duszy. Staraliśmy się – i robimy to do dziś – działać tak, żeby pomóc dzieciom i ich rodzicom w zaakceptowaniu tej sytuacji, znalezieniu siły do rehabilitacji i odnalezieniu szczęścia, tak – szczęścia – w tej trudnej sytuacji. Słowa te można również odwrócić i powiedzieć: „Idź do Boga, a dojdiesz do człowieka”. W modlitwie często rodzice odnajdują siłę do tego, żeby opiekować się swoimi ciężko chorymi dziećmi, dlatego w Ośrodku centralnym miejscem jest kaplica pw. św. Rafała Archanioła – patrona Ośrodka. Pamiętam, że kiedy mieliśmy duże kłopoty z ukończeniem Ośrodka sprawą priorytetową stało się wykończenie kaplicy. Podczas jej poświęcenia ks. bp Domin wypowiedział słowa „Święty Rafał ty opiekuj się Ośrodkiem i pomóż rozpocząć jego działalność”. Dzisiaj Ośrodek może się pochwalić tysiącami pacjentów, którym przez 25 lata działalności pomagał w rehabilitacji ciała i ducha, a św. Rafał dalej opiekuje się i czuwa nad jego działalnością.

Rozmawiała Aneta Konieczny

Nieznane fakty z kochcickiego¹ – końcówka lata 1939 roku

Przez pierwsze dni wojny na końcu skrzyżowania dzisiejszej ulicy Zielonej i Cegielnianej, nieopodal gospodarstwa państwa Pyków, leżała porzucona dwukółka. Budziła ona duże zainteresowanie nastoletniego Zygmunta, który uznał, że przydałaby się strażakom, bowiem krótko przed wybuchem wojny gmina kupiła pompę motorową dla straży. Byłby więc świetny pojazd do tej pompy. 1 września posłużyła ona pol-



Spalona stodoła. Źródło fotografii: <https://fotopolska.eu/>

skim żołnierzom do przewozu karabinu maszynowego. Rankiem wjechali na teren pykowego gospodarstwa. Potrzebowali siana do koni ciągnących ową dwukółkę. 48-letni Jan zaczął wchodzić po drabinie... W tym czasie za wzgórzem zwanym wówczas Dąbrową, na Glinicy był punkt obserwacyjny wojska niemieckiego. Przez Scherenferrohr (lorneta nożycowa) obserwatorzy widzieli jak ta właśnie maszynówka wjeżdża do gospodarstwa. Padły strzały... Zygmuntowi trudno powiedzieć czy to były pierwsze czy drugie, które tego ranka zabrzmiały we wsi. W każdym razie w wyniku tego ostrzału pan Pyka zmarł, a gospodarstwo spłonęło. Był to drugi mąż nieszczęsnej gospodyni. Jak mówili ludzie, pierwszy jej mąż nazwiskiem Glosnek zginął ostatniego (!) dnia pierwszej wojny światowej... Pewien weteran wojenny z pierwszej wojny światowej, być może sanitariusz, przyszedł do ojca Zygmunta proponując, że pochowa ciała poległych żołnierzy: dwóch poległo w parku, jeden koło zagrody pana Osilora i jeden koło domu pana Manieckiego. Taki obraz pozostał w pamięci syna naczelnika gminy, dzierżawcy karczmy i zajazdu w budynku wielofunkcyjnym hrabiego Ballestrema, który dziś niszczeje przy ulicy Wspólnej.

Tego lata, 19-letni wówczas robotnik Roman, syn Piotra (który od 1921 roku był zatrudniony w majątku hrabiego Ballestrema jako placowy – koordynował on prace wszystkich robotników polowych) dostał od swojego pracodawcy zadanie wymagające umiejętności trzymania języka za zębami... Miał bowiem dowozić wodę z majątku do budowy bunkra nieopodal lasku zwanego Sobień, położonego na polu hrabiego. Prace przy bunkrze objęte były tajemnicą wojskową. Wszystko odbywało się za trzymetrowym płotem. Ballestrem jako lojalny obywatel państwa polskiego przysłużył się w ten sposób do działań obronnych kraju w przygotowaniu do zbliżającej się nieuchronnie inwazji niemieckiej. Niestety do 1 września świeży beton nie zdążył dostatecznie wyschnąć i działania obronne były prowadzone z pobliskiego drewnianego schronu bojowego wyposażonego w karabin maszynowy.

Działania wojenne pierwszego dnia września nie wyrządziły w majątku większych szkód. Spłonęła jedynie stodoła położona nieopodal czterech budynków mieszkalnych błędnie zwanych czworakami. Jakiś niemiecki żołnierz

uwiecznił ten fakt na zdjęciu: widać na nim pozostałości szkieletu owej stodoły na tle nietkniętej gorzelni i przypałacowego parku hrabiego Ballestrema. Tego dnia rano pracownicy hrabiego spokojnie, bez ostrzału spędzili żywy inwentarz i zgodnie z zaleceniami polskiego wojska ruszyli przed nim na wschód docierając po kilku dniach do Opatowa Kieleckiego. We wspomnieniach Romana była to cięż-

ka droga, kilkakrotnie zostali ostrzelani z samolotów i ratowali wówczas życie chowając się po rowach. W połowie września z ulgą przyjęli fakt bezsensu dalszej ucieczki i powrót do Kochcic.

Z końcem sierpnia 27-letni Wiktor, zatrudniony u hrabiego jako kucia (stangret), odwiózł swojego pracodawcę na pociąg do Wrocławia, gdzie Ballestremowie mieli swój pałac i kamienicę przy ulicy Wallstraße. Park i pałac zostały oddane do dyspozycji żołnierzy lublinieckiego 74 GPP, którzy dla celów strategicznych zdecydowali o udroźnieniu zamurowanej od lat bramy wschodniej i rozebrali mur. Kiedy hrabia powrócił w połowie września do swojego domu ponownie kazał zamknąć bramę.

Starsi ludzie wspominali, że Ballestrem miał nawet się wyrazić, że już nigdy więcej nie chce przejść tej bramy. Cóż powodowało tak wielką jego niechęć do jej używania? Dlaczego była nazywana „Bramą Wstydu”? Musimy cofnąć się do roku 1921, kiedy to na fali powstań śląskich różne grupy przestępcze podszywające się pod powstańców krążyły po dworach niemieckojęzycznych właścicieli by ich po prostu okradać. Tak też stało się w Kochcicach. Powiadomiona przez miejscowego „niebieskiego ptaka” grupa rzeźmieszków nadeszła od strony Góry św. Anny. Uzbrojeni mężczyźni siłą wyciągnęli hrabiego z jego domu i wyprawdzając go przez tę właśnie wschodnią bramę, skierowali się na Kochanowice, gdzie w pobliżu lasu (tam gdzie wówczas rosły trzy wysokie klony), znęcali się nad nim zakładając łańcuch na szyję i zmuszając do jedzenia trawy. Gdyby nie stacjonujące w Lubecku wojska rozjemcze, które zostały zaalarmowane przez przytomnego pracownika hrabiego, niechybnie zostałyby zamordowany. Wspominając te wydarzenia, 9-letnia wówczas Julia zastanawia się dlaczego nikt z mieszkańców Kochcic nie stanął w jego obronie. Przecież hrabia dużo dobrego zrobił dla mieszkańców wsi, uczestniczył w życiu kulturalnym i społecznym, wspomagał w biedzie. Strach przed uzbrojoną bandą okazał się silniejszy niż honor i współczucie. Stąd też właśnie i nazwa: „Brama Wstydu”, gdyż był to niewątpliwie wstyd dla wszystkich bezczynnych świadków tego haniebnego wydarzenia. Niezjący już Feliks w komentarzu zadaje kłopotliwe pytanie: a gdzie wówczas byli miejscowi powstańcy? Dlaczego nie obronili swojego sąsiada? Nie nam jednak znać odpowiedź i nie nam to oceniać.

¹ Spisane na podstawie nagrań osobistych rozmów ze świadkami tamtych wydarzeń (panami: Zygmuntem, Romanem, Wiktorem i Feliksem oraz panią Julią).

Zapomniany Pomnik Wolności

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2019 Rokiem Powstań Śląskich. Dla uczczenia setnej rocznicy wybuchu Pierwszego Powstania Śląskiego, odbyła się 15 sierpnia w Katowicach, tegoroczna defilada z okazji Święta Wojska Polskiego.

Czyn powstańców śląskich zwłaszcza III Powstanie Śląskie wpłynęło na decyzję Rady Ambasadorów państw Ententy ustalającą kształt polskich granic na Górnym Śląsku. Celem powstańców na czele z wybitnym mężem stanu Wojciechem Korfantym, był powrót ziem Górnego Śląska do Macierzy. To się po części udało, przyznano Polsce znacząco większą część Górnego Śląska niż ustalano przed III powstaniem. Po zakończeniu III powstania, oddziały powstańcze pełniły honorowo służbę stojąc na straży wywalczonych i ustalonych granic, przejęły też jednostki wojskowe w zdobytych miastach do których po roku wkroczało z orkiestrą polskie wojsko przejmując od powstańców śląskich, obowiązki obronne wobec państwa polskiego.

Wtedy to nadszedł czas na upamiętnienie czynu powstańczego i wyrażenie ogromnej radości z powrotu Górnego Śląska do Polski. Powstało wtedy wiele pomników. Jednym z nich był Pomnik Wolności w Glinicy koło Lublińca. Inicjatorem jego wzniesienia był weteran Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera i powstaniec śląski Piotr Włoszczyk, który tak pisał w swoim życiorysie zachowanym w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie: „Z inicjatywy mojej został wybudowany pomnik Wolności w Glinicy, a to miejscowości leżącej 1 km od pogranicza Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej”

Pomnik był wyrazem umiłowania Polski naszej ojczyzny, przy nim spotykali się weterani powstań śląskich by w narodowe święta po mszy za Ojczyznę stanąć w powstańczych mundurach i uczcić pamięć poległych powstańców śląskich przywołując po polsku ich imiona i nazwiska i wyrazić dumę że są Polakami, i że ich synowie służą w Wojsku Polskim.

Bestialska niemiecka agresja na Polskę 1 września 1939 r. rozpoczęła nieludzki okres w historii Polski. Mordowano Polaków, niszczone polskie symbole narodowe, burzono pomniki, Pomnik Wolności w Glinicy podzielił ich los we wrześniu 1939 r.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej, niemiecki okupant rozpoczął aresztowania Polaków walczących i działających na rzecz Niepodległej Polski i do 1940 roku wymordował około 50 tys. niepodległościowych bohaterów. Polegli przez rozstrzelanie, byli zakopywani bezimiennie w dołach śmierci na terytorium Polski zajętej w 1939 r. Okupant



Pomnik Wolności w Glinicy przed II Wojną Światową

niemiecki realizował tę NIEMIECKĄ ZBRODNIĘ 1939 pod kryptonimami:

Unternehmen Tannenberg, Direkten Intelligenzaktion, Außerordentliche Befriedungsaktion

Piotr Włoszczyk, bohater walk o powrót Górnego Śląska do Macierzy jest jednym z 50 tys. Polaków poległych w NIEMIECKIEJ ZBRODNI 1939.

Z bardziej mi znanych Powstańców Śląskich ziemi lublinieckiej poległych w NZ1939 jest również Paweł Golaś, Augustyn Pradelok odznaczony Krzyżem Niepodległości, Jerzy Jarkulisz, Józef Koza. Powstańcy śląscy z ziemi lublinieckiej polegli w NZ1939 są wymienieni na granitowej płycie symbolicznej mogiły, znajdującej się na Cmentarzu Wojskowym w Lublińcu. Cześć Ich Pamięci! Wieczna chwała Bohaterom!

ODBUDOWA POMNIKA.

Warto odbudować Pomnik Wolności w Glinicy i przywrócić go do przestrzeni publicznej i historycznej świadomości, by był wyrazem pamięci i wdzięczności dla Powstańców Śląskich za ich walkę o powrót Górnego Śląska do Polski, w szczególności Powstańcom z Lublińca i okolic za walkę o polskość Ziemi Lublinieckiej.

Krystyna Andrzejewska
uczestnik Konkursu IPN

„Niezwytczeni 1918. Ofiary totalitaryzmów”



Kulisy II wojny światowej

Z ARCHIWUM PRYWATNEGO MICHAŁA JANUSZA

Chcemy przybliżyć Państwu postać Józefa Retingera, sekretarza gen. Władysława Sikorskiego i osobistego wysłannika Winstona Churchilla, jego działalność i tajną misję z 1944 roku. Przedstawić także kilka zakulisowych szczegółów i ocen z końcowego okresu II wojny światowej.

Redakcja

Czy operacje; Salamander i Freston; mogły mieć wpływ na kształt powojennej Polski [Ludowej]?

Zrzucony na spadochronie [mimo braku przeszkolenia i zgody Rządu RP] w nocy z 3/4.04.1944 r. na teren okupowanej Polski, na placówkę „Zegar” 26 km od Warszawy w ramach tajnej operacji „Salamander” Józef Retinger polski Żyd ur. w Krakowie przy ul. Wiślniej 3, sekretarz gen. Sikorskiego odegrał ogromną i niedocenioną w historii powojennej Polski rolę. Przebywając do 26.07.1944 r.

w okupowanej Polsce mimo złamanych przy lądowaniu kości podudzia odbył wiele poważnych spotkań z dowódcami placówek AK. Zadaniem Retingera [osobistego wysłannika Churchilla] było wysondowanie stosunku krajowych polityków do rządu Mikołajczyka oraz poparcie koncepcji udziału SL, SD i PS w tworzeniu władz państwowych na terenach zajętych przez Armię Czerwoną i Ludowe Wojsko Polskie i szukanie porozumienia pomiędzy emigracją londyńską a KRN. Retinger już wcześniej odbywał podróże do USA i do Moskwy omawiał z Mołotowem problemy polskich Żydów internowanych w ZSRR. Powiązany z wywiadem brytyjskim a prawdopodobnie także sowieckim Retinger towarzyszył Sikorskiemu we wszystkich podróżach z wyjątkiem tej ostatniej w której generał zginął gdyż odstąpił miejsce w samolocie córce generała Zofii Leśniowskiej. Lądując w Polsce na rozkaz szefa SOE gen. Gubbinsa jako Paislay znał już ustalenia konferencji w Teheranie. Zdekspirowany na lotnisku w Brindisi miał być zlikwidowany przez oddział AK z podejrzaniem agenturalnej działalności Retingera na rzecz Rosji dostarczył kilka milionów dolarów dla Polskiego Państwa Podziemnego.

Angielski Liberator pod dowództwem por. Ladro w dn. 27.12.1944 r. przewiózł misję „Freston” nad Polskę. Uczestnicy misji pod dowództwem płk Haralda Hudsona lądowali na placówce „Ogórek” koło Żarek w powiecie częstochowskim. Misja „Freston” miała na celu obserwację AK, planów, nastrojów, potrzeb, stosunku pomiędzy AK oraz innymi ugrupowaniami partyzanckimi i Armią Czerwoną. Rządowi brytyjskiemu w tym czasie bardzo zależało na własnym poznaniu aktualnej sytuacji w Polsce. W czasie spotkania gen. Okulickiego z płk Hudsonem, dowódca AK zapoznał



go z położeniem AK w kraju. Trzy tygodnie trwająca misja „Freston” uratowana przez oddział AK por. Koteckiego po spotkaniu z Niemcami, po przewiezieniu przez Rosjan do Brytyjskiej Misji Wojskowej w Moskwie wróciła do Anglii i zdała relacje Churchillowi zgodnie z jego oczekiwaniem i życzeniami...

Oddziały AK w tym okresie zostały opisane jako rozbite, wynędzniałe, słabo uzbrojone, rozproszone i niezdolne do większych operacji.

Państwo podziemne w/g relacji płk Hudsona już nie istniało, natomiast Hudson podziwiał impet uderzenia sowieckiego czyli dalsze popieranie prolondyńskiego podziemia w Polsce przestaje być opłacalne dla interesów londyńskich.

Wnioski, które wypływały z operacji „Salamander” i „Freston” były potrzebne Churchillowi żeby usankcjonować dalsze współdziałanie z Rosją Sowiecką kosztem Polski, która była casus belli mając przeciw brytyjskie [i francuskie] gwarancje. Ustała zatem pomoc materialna, finansowa i wsparcie polityczne ze strony najważniejszego sojusznika jakim była Anglia dla okupowanej Polski a szczególnie dla AK, którą wydano na pastwę ZSSR. Brak dotychczasowego wsparcia osłabiło polskie podziemie w decydującym momencie na przełomie 1944/45. Po klęsce Powstania Warszawskiego zabrane do niewoli dowództwo AK nie było w stanie wpływać na losy kraju. Być może warszawski bardzo liczny i wyszkolony [ale niedobrojonny] garnizon AK [40 tys. żołnierzy] i zachowana stolica byłyby kartą przetargową oprócz zwycięstwa pod

Monte Cassino, Bolonią w tych decydujących miesiącach. Pozbawiona dowództwa przygnębiona klęską powstania, gnębiona przez Armię Czerwoną, AK oddawała tereny [nie bez walk] nacierającym Rosjanom. Na podstawie opisanych i udokumentowanych wydarzeń można wyciągnąć wniosek, operacje „Salamander” i „Freston” relacjonujące stroniczo sytuację w Polsce w 1944/45 r. przyczyniły się [zgodnie z intencją Churchilla] do ustania angielskiej pomocy i poparcia dla rządu londyńskiego i polskiego podziemia. Konferencja w Jałcie [od 04 do 11.02.1945 r.] to już tylko potwierdzenie wiarołomstwa sojuszników w stosunku do Polski, najważniejszego alianta. Podobnie jak brak protestu ze strony aliantów po aresztowaniu przez Rosjan szesnastu przywódców Polski Podziemnej w marcu w 1945 r. Defilada zwycięstwa w Londynie w maju 1945 r. bez udziału Polaków [na życzenie Churchilla] mimo naszych ogromnych ofiar i bezgranicznego poświęcenia była tego symbolem. Nastąpił [finis Polonia semper fidelis na wiele lat].

Tak więc negatywna ocena prolondyńskiego podziemia była potrzebna Churchillowi na przetargi jałtańskie ze Stalinem.

Michał Janusz

Dwie strony medalu

Po setkach lat panowania pruskiego, po trzech powstaniach śląskich, które odniosły zakładane rezultaty z godnie z decyzją aliantów i Radą Ligi Narodów, dn. 26.06.1922 r., do Lublińca wkroczyły oddziały 74-go pułku piechoty. Niemiecka mniejszość, która liczyła w 10-cio tys. Lublińcu ok 10%, została bez złudzeń. Niemcy nie aprobowali tej decyzji i przez okres międzywojenny dochodziło do tarć i walk szczególnie przed wybuchem drugiej wojny światowej. Większość powstańców znalazła się na listach proskrypcyjnych jako przeznaczonych do likwidacji. Na przełomie marca i kwietnia 1939 r., V-ta kolumna wspierania przez niemieckich posiadaczy ziemskich, wzmogła dywersyjną działalność. Żołnierze 74-go pp, harcerze i powstańcy likwidowali magazyny broni dla Freikorpsu. Zgodnie z planem na wypadek wojny OW Lubliniec, miał rozpoznawać siły nieprzyjaciela i prowadzić walki opóźniające.

Obrona Lublińca miała głęboki sens patriotyczny i moralny. Antypolska działalność w 1939 r. spowodowała, że w Sztabie Głównym WP zdecydowano, że należy podkreślić w razie wojny polskie prawo do Górnego Śląska. Rozkaz



Śmigłego Rydza brzmiał - „Lublińca nie oddać bez twardej walki”. Tak doszło do przygotowania obrony Lublińca i Ziemi Lublinieckiej przed wielokrotnie liczniejszymi i lepiej uzbrojonym przeciwnikiem. Niemiecki IV Korpus liczył 36 tys. żołnierzy wobec ok. 4 tys., 74-go GPP, nie mówiąc o przewadze ogniowej, lotnictwie i czołgach. Mimo heroicznej obrony w południe 01.09.1939 r. na rynku głównym w Lublińcu ppłk Winkler jako dowódca niemieckiego wojska przedstawił

nowe prawa i surowe kary dla Polaków za niesubordynację. Niemcy w walkach o Lubliniec stracili ok. 120 poległych i rannych, liczne czołgi i pojazdy. Polacy stracili ok. 40-tu poległych. Jednakże oddziały niemieckie wkraczające do Lublińca i Koszęcina były entuzjastycznie witane przez miejscowych Niemców. Natomiast nocą z 1/2.09.1939 r. żołnierze OW Lubliniec nieludzko zmęczeni dotarli do Częstochowy, serdecznie witani przez mieszkańców. Wzmocniony 74 PP pośród wszystkich jednostek WP zadał największe straty Niemcom – 01.09.1939 r. Polacy zgotowali Niemcom „Male Termopile”, niestety podziw dla obrońców Lublińca zmienił się w chęć zemsty, konsekwencją była zbrodnia wojenna pod Ciepeliowem, dokonana na bezbronnych już jeńcach po przegranej bitwie. Wybierając walkę 250-ciu jeńców zostało rozstrzelanych na rozkaz płk Wessela. Do elity polskich pułków należał właśnie nasz 74 GPP. Ledwie ustały walki graniczne aresztowano powstańców, patriotów i przedstawicieli miejscowej inteligencji tj. ok 177 osób, którzy zostali zamordowani w obozach koncentracyjnych.

Michał Janusz

Dzieje szkolnictwa w Kamieńskich Młynach (od 1905 do 2016)

Historia szkolnictwa w Kamieńskich Młynach sięga początku XX wieku. W tym okresie Śląsk wraz z okolicami Woźnik był od II połowy XVIII wieku pod panowaniem pruskim. Ówczesne władze stwierdziły, że na tym obszarze panuje ogólna nieznajomość języka niemieckiego. Nie ulega wątpliwości, że chodziło o wprowadzenie w najbliższym czasie głębokich zmian pod kątem zreformowania i unowocześnienia szkolnictwa, w tym również kształcenia nauczycieli. Na tym terenie Prusy odziedziczyły szkolnictwo wyjątkowo zaniedbane. Zrujnowane budynki, skąpe fundusze, niski poziom nauczania i często duże odległości, które musieli pokonać uczniowie do szkoły wymagały podjęcia gwałtownych zmian¹.

Biorąc sprawę w swoje ręce, Królewska Regencja Opolska 4 sierpnia 1899 roku podejmuje decyzję, aby dzieci z Kamieńskich Młynów, Huty Karola i Pakuł chodziły w przyszłości do jednej placówki, która zostanie wzniesiona na tym terenie. Pomimo zgłaszanego sprzeciwu przez kierownika szkoły powszechnej z Ligoty Woźnickiej na lokalizację nowej szkoły ksiądz proboszcz Karol Feicke w 1902 roku składa do władz szkolnych regencji wnioski o wszczęcie budowy szkoły w Kamieńskich Młynach (wcześniej brano także pod uwagę plan

Mariusz Żymierski • CD. NA STR. 12

Także: S. Możdżeń, *Zarys historii wychowania (cz. II – Wiek XIX – do 1918 roku)*, Kielce 1993, s. 65; Źródła do dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce doby Izby Edukacji publicznej 1807 – 1812, zebrał Z. Kukulski, Lublin 1932, s. 415–416.

1 Ł. Kurdybacha, *Historia wychowania*, t. 2, Warszawa 1996, s. 164.

budowy na terenie Pakułów lub Górali). Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że utworzone w 1843 roku związki szkolne jasno określały podział terenu ze względu na przynależność szkolną. Przed podjęciem decyzji o budowie nowej placówki dzieci z zachodniej części Kamieńskich Młynów uczęszczały do Kamienicy, natomiast z wschodniej części (Huta Karola, Pakuły) do Ligoty Woźnickiej².



Szkoła podstawowa w Kamieńskich Młynach. Rok budowy 1905.
Źródło: Materiał udostępnił pan Olgierd Kniejski

W 1917 roku w skład gminy Kamienica wchodziły wioski Drogobycza, Huta Karola, Kamieńskie Młyny, Okrąglik i Widawa. Obszar ten zasiedlało 925 mieszkańców (39 osób w majątku dworskim)³.

Nowy etap polityki oświatowej zapoczątkował wydany w lipcu 1801 roku *Regulamin szkolny dla niższych szkół katolickich w miastach na Śląsku oraz hrabstwa kłodzkiego*⁴. W regulaminie tym możemy zauważyć wyeksponowanie obowiązków nauczyciela w całości pracy oświatowej w szkole, jak i w lokalnym środowisku, a także źródeł jego opłacania, na które składały się też ziemniaki, zboże, drzewo na opał.

Na budowę katolickiej szkoły wytypowano teren ok. 0,4 hektarowy będący własnością pana Franza Klytty. Wyznaczoną działkę w centrum Kamieńskich Młynów pan Franz przekazał z własnej woli, co zostało zgłoszone w Królewskiej Regencji w Opolu. Dobroczyńca jako najbogatszy mieszkaniec wioski, przekazując ziemię kierował się m.in. interesem swojej rodziny, jak i innych mieszkańców. Pragnął bowiem, aby jego dzieci bez przeszkód mogły zdobywać wykształcenie w rodzinnej miejscowości.

Regencja po wydaniu zgody na budowę przekazała na ten cel z państwowej kasy kwotę 16 500 marek. Wiosną 1905 roku rozpoczęto prace budowlane pod nadzorem pana Segetha z Lubczy. Mistrzem murarskim był sprowadzony z Bytomia Erich Scherra. Projekt budowlany przewidywał wybudowanie jednej izby dla czterooddziałowej szkoły oraz mieszkanie dla nauczyciela. Na terenie szkolnym wybudowano także zabudowania gospodarcze dla mieszkających tam nauczycieli. W roku 1911 okazało się jednak, że nowy budynek wymaga przebudowy. Jedna sala lekcyjna nie wystarczała dla liczniejszej gromady dzieci. Od strony północnej dobudowano drugie pomieszczenie lekcyjne. Prace budowlane zakończono we wrześniu 1905 roku. Uroczystości poświęcenia i otwarcia nowej szkoły miały miejsce 19 października 1905 roku⁵.

Na podstawie informacji zawartych w kronice szkolnej z Ligoty, na początku XX wieku wprowadzono do szkół komplety (zajęcia) dla kończących szkołę podstawową, które miały na celu przygotowanie uczniów w wieku od czternastu do dwudziestu lat do zawodu.

Po drugiej wojnie światowej nastąpiła reorganizacja szkolnictwa w Kamieńskich Młynach. Do 1967 roku do placówki

uczęszczały dzieci z Rudnika Małego. W międzyczasie w roku 1962 w wyniku wyższego demograficznego na terenie wsi, mieszkańcy wyszli z inicjatywą, aby rozpocząć budowę nowej szkoły, po uzyskaniu zgody władz, mogącej pomieścić dużą liczbę uczniów.

Dzięki ofiarności wojska oraz lokalnej zbiorce pieniędzy wraz z władzami oświatowymi poczyniono pierwsze prace związane z wyko-

naniem fundamentów szkoły. Jednak po pewnym czasie zaniechano kontynuacji budowy, a zgromadzone dotychczas materiały budowlane rozproszono do innych miejscowości.

Rok 1972 był dla szkolnictwa w Kamieńskich Młynach przełomowy. Nastąpiła kolejna reorganizacja szkoły, w wyniku której placówka stała się punktem filialnym w stosunku do szkoły w Kamienicy. Dokonano także przeniesienia klasy siódmej i ósmej do Kamienicy. Wydarzenia te poprzedziło zorganizowane spotkanie, w którym brali udział rodzice, nauczyciele, były kierownik szkoły pan Edmund Hanke oraz obecny kierownik szkoły pani Anna Klyta. W spotkaniu z ramienia władz brał udział inspektor oświaty pan Ernest Golaś⁶ z Lublińca. Władze starały się przekonać i poinformować zgromadzonych mieszkańców o korzyściach, jakie wynikną z przeniesienia części uczniów do innej szkoły oraz utworzenia na miejscu przedszkola. Pomimo przeprowadzonego strajku z dniem 1 września 1972 roku, mieszkańcy Kamieńskich Młynów nie zdołali zmienić decyzji władz. W roku 1975 w Kamieńskich Młynach pozostało sześć klas. W wyniku przeprowadzonego remontu północnego skrzydła szkoły (wymiana dachówek, odnowienie pomieszczeń dwóch sal lekcyjnych, wymiana ogrzewania i instalacji elektrycznej) w latach osiemdziesiątych XX wieku, placówka z klasami od 0 do VI przetrwała do 2000 roku.

Z dniem rozpoczęcia nowego roku szkolnego 2000/2001 rodzice podjęli kolejną akcję protestacyjną. Była ona związana z decyzją władz gminy o podjęciu likwidacji placówki w Kamieńskich Młynach. Dopiero 25 września rodzice zakończyli protest, a dzieci posłali do szkoły w Kamienicy. Było to możliwe dzięki zawartemu porozumieniu pomiędzy Zarządem Miasta i Gminy Woźniki, przedstawicielami Śląskiego Kuratorium Oświaty, prezesem Federacji Inicjatyw Oświatowych w Katowicach, pełnomocnikiem Kuratora Oświaty do Spraw Wdrażania Reformy i Dyrekcją Delegatury Kuratorium Oświaty w Gliwicach oraz rodzicami. W wyniku porozumienia dzieci na jeden rok przeniesiono do Kamienicy Śląskiej, a Zarząd Miejski zobowiązał się do użyczenia pomieszczeń szkolnych na okres roczny pod działalność statutową stowarzyszenia z wyłączeniem działalności w zakresie prowadzenia szkoły. W ciągu roku członkowie stowarzyszenia wykazali się determinacją w działaniach, co zaowocowało otwarciem z dniem 1 września 2001 roku Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Kamieńskich Młynach⁷. W roku 2016 dyrektorem placówki została pani Barbara Pasieka.

Mariusz Żymierski

2 *Zarys dziejów szkoły podstawowej w Kamieńskich Młynach od 1905–2005 roku*, praca zbiorowa, Kamieńskie Młyny 2005.

3 Opis gminy w *Verwaltung Handbuch von Oberschlesien* z 1917 roku. Tłum. Piotr Kalinowski.

4 S. Gawlik, *Dzieje kształcenia nauczycieli na Śląsku Opolskim (1765–1975)*, Opole 1979, s. 40.

5 *Zarys dziejów szkoły podstawowej w Kamieńskich Młynach od 1905–2005 roku*, dz. cyt.

6 Ernest Golaś przed objęciem stanowiska inspektora oświaty w Lublińcu pełnił funkcję nauczyciela w Kamieńskich Młynach.

7 *Zarys dziejów szkoły podstawowej w Kamieńskich Młynach od 1905–2005 roku*, dz. cyt.

Rok 1863 w Lublińcu i okolicy

Dzięki przychylności redakcji „Ziemi Lublinieckiej”, niżej podpisany autor zawdzięczał możliwość popularyzacji wiedzy o źródłach historycznych z dziejów naszej okolicy. Miejmy nadzieję, że jakoś „to” tam „szło”... Upór w kwestii takiej tematyki artykułów wynikał z pragnienia ukazania dawnego życia w sposób jak najpełniejszy, a jednocześnie pozbawiony ideologicznych uprzedzeń czy nastawień. Nic bowiem innego jak dokumenty z epoki nie ukazuje, w całym moziele dawnego życia od czasu do czasu tylko ożywianego nadzwyczajnymi zdarzeniami, fragmentów przeszłości pełnej

Dzisiaj zatem kolejny, ciekawy – przynajmniej zdaniem piszącego te słowa – przykład takiego źródła. Są to tzw. *Zeitungsberichte des Magistrats zu Lublinitz* z lat 1835–1914. Nie chodzi bynajmniej w tych dokumentach o raporty z czasopism! Są to miesięczne, dwumiesięczne lub – na koniec już – kwartalne relacje magistratu lublinieckiego do władz rejencyjnych w Opolu o sytuacji w mieście i okolicy. Zatem w artykule niniejszym dalej nazywać je będziemy „Raportami okresowymi”.

Archiwum w Katowicach dysponuje tomami „Raportów” magistratu lublinieckiego z lat 1835–1914. Zgromadzone je w zespole Akt Miasta Lublińca pod nr 1376. Najbardziej interesujące nas w tym momencie posyty akt z tego zespołu noszą sygnatury od 931 do 935. Niby niewiele, ale to i tak ponad 1400 stron rękopisu – rękopisu pisanego przez cały ten czas przez różne osoby o bardzo, ale to bardzo zróżnicowanych uzdolnieniach kaligraficznych... Wystarczy popatrzeć na załączoną fotografię! Opracowanie i wydanie całości tego bogactwa wiedzy o naszym regionie mogłoby wnieść wiele do naszej lokalnej kultury i świadomości historycznej, że o ewentualnych kompleksowych (!) badaniach historycznych w tym kontekście tylko się wspomni.

Aby zilustrować co można zrobić przy pomocy charakteryzowanego materiału, posiłkując się relacjami z „Lublinitzer Kreisblatt” – „Lublinieckiej Gazety Powiatowej”, autor będzie usiłował napisać poniżej o tym, co działo się w mieście Lublińcu i okolicy w pamiętnym dla Polski roku 1863. I pamiętać należy w tym miejscu – co szczególnie natarczywie podkreślamy – że jest to jedna z bardzo wielu możliwości wykorzystania wspomnianego źródła. Nawet w tym samym kontekście!

Rok 1863, tak brzemienne dla dziejów Polski, dla ówczesnych mieszkańców powiatu lublinieckiego także musiał zostać zapamiętany. I, mimo że częściowo z tego samego powodu, to jednak całkiem inaczej. Należy tu bowiem pamiętać, iż kontekst wydarzeń tego roku jest na Górnym Śląsku całkowicie inny od tego, którego doświadczali mieszkańcy Królestwa Polskiego, Litwy czy Wołynia. A już nic nie miał on wspólnego z tym, czego dowiadujemy się współcześnie na lekcjach historii. Lubliniec wraz z całym regionem są wtedy pruskie, a okoliczna ludność pruskimi poddanymi. Oficjalnie (a nieoficjalnie szczególnie!) państwo pruskie oraz miejscowa klasa panująca są wrogami powstania w Polsce. Pisz się np. w „Raportach” o powstaniu styczniowym – „polskie niepokoje”. Prawdziwych nastrojów politycznych wśród rzesz miejscowej ludności tak naprawdę nie znamy. I generalnie nie zmieniają tego nawet pojedyncze akty solidarności z powstaniem czy

udział w nim. Inna rzecz, że i w samej Kongresówce wcale nie było dokładnie tak jak chcieliby tego najbardziej zagorzali rzecznicy gorącego, polskiego patriotyzmu... Dla wyobrażenia sobie grozy tych dni na niektórych obszarach w Polsce – bynajmniej nie wyłącznie w kontekście narodowym – polecamy lekturę biografii Bolesława Prusa, jego powieść *Dzieci*, albo co szersze pamiętniki powstańców, nie mówiąc już zupełnie o relacjach rosyjskich. Po tej lekturze bajkowy obraz, heroicznej skądinąd epoki, przybiera nieco bardziej różnicowane barwy. Ale co u nas?

Głównym problemem w naszej okolicy była bieda. W Lublińcu i lublinieckim ogólny niedostatek w każdej sferze był zjawiskiem odwiecznym i chronicznym. W samym mieście o dobrobycie można było wówczas mówić: „[...] co powyżej tylko w przypadku niewielu rodzin. W ich większej części panowała bieda, którą z powodu zastoju w rzemiośle i zarobkach bardziej można było określić jako narastającą”. Np. w roku 1856 do zasobnych zaliczano w mieście tylko trzy rodziny! Tak więc w Lublińcu i okolicy oczekiwano każdego roku z bardzo mieszanymi uczuciami. Do bezwzględności prawa i miejscowych panów gruntowych przyzwyczajono się, bo nigdy, od czasów powstania państwa i władzy na naszym terenie, nie było inaczej. Na to rady nie było. Uczyły o tym naszych prapradziadów ówczesne starzyki, a ich wcześniej – ich starzyki. Więcej zatem nadziei wiązano z obrzędami religijnymi i naturą niż z człowiekiem. Całkiem zrozumiałe było wobec tego, że każdy z „Raportów” rozpoczyna komunikat pogodowy. A zaraz potem pojawia się relacja, że ludność miejscowa pilnie uczęszcza do kościołów.

W pojęciu tutejszej ludności tamtych czasów życie od zawsze zależne było od woli Boskiej oraz od kaprysów natury, które też często uznawano za zrządzenie Boże, bo przecież decydowało to o warunkach życia na co dzień i ich perspektywach. Ale doświadczenie uczyło, że trudno jest oczekiwać jakiegoś niezwykłego splotu korzystnych okoliczności, który przynajmniej na chwilę, na ten rok, na ten przednówek, pozbawi ludzi codziennych trosk. Jeśliby więc usiłować mówić o jakimś dominującym rodzaju nastrojów społecznych to był nim niezmienny i bezmierny fatalizm prostego człowieka doświadczanego ciągle przez odwieczny, ponadczasowy niedostatek, a nierzadko i nędzę. W tamtych czasach wydawała się ona prawie przeznaczeniem większości ludzi. I to nie tylko u nas. Wydarzenia polityczne, pomimo budzonej przez nie chwilowej ekscytacji, rzadko dominowały w świadomości prostego człowieka z przeszłości. Miał on i wówczas niejaki pojęcie i zdanie o nich, ale nie zachowało się wiele przekazów na ten temat. A bieda w tamtym lublinieckim powiecie panowała wszechwładnie. Wspominane „Raporty” są tego jednym ze smutniejszych dowodów.

Niestety, cuda nie nastąpiły i w roku 1863. Pod względem pogody rok ten zapowiadał się dziwacznie. Nawet znajomo w porównaniu ze współczesnymi czasami. Jesień 1862 roku była sucha i wręcz ciepła (wrzesień i listopad). Opady deszczu w październiku i niewielkie śniegi wraz z roztopami w grudniu podobno uratowały zbiory roślin okopowych i zdołano dokończyć pomyślnie ich

Arkadiusz Baron • CD. NA STR. 14

wykopki. Wzeszły też wysiane oziminy. A zima też nie była zwykła. W styczniu 1863 było wręcz ciepło. Tak ciepło, że 20 stycznia wieczorem wystąpiła silna burza z piorunami i grzmotami trwająca ok. 15 minut! Domyślać się tylko możemy jakim siłom owo niezwykle zimą zjawisko przypisała ówczesna wieść ludowa. Śniegu spadło niewiele, a mrozy do końca zimy były słabe. Zmienne były marzec i kwiecień. Na wiosnę znowu niepokojąca aura – od końca kwietnia do ostatniej dekady czerwca było niezwykle zimno, ale padały na szczęście deszcze. Nastąpiły trudności z wiosennymi zasiewami, sadzeniem i siewem roślin okopowych oraz pierwszym pokosem siana. W końcu czerwca nastąpiły upały. Trwały do połowy sierpnia doprowadzając do suszy takiej, że obawiano się o wzrost i dojrzewanie upraw. Całkowicie wyschła trawa, więc nie było paszy dla bydła i koni. Były to natomiast sprzyjające warunki do zbioru zbóż. Słoneczna i ciepła pogoda utrzymała się do końca października, kiedy odnotowano pierwsze nocne przymrozki. Nie oznaczało to jednak już zimy, ponieważ następne dwa miesiące znowu okazały się łagodne (czasami wręcz ciepłe!) i raczej deszczowe niż śnieżne. Rok zatem 1863 był w Lublińcu niezwykle ciepły. I nie było to wyłącznie korzystne.

Samo miasto dwa razy w ciągu tego roku nawiedziły pożary. Pierwszy (21 lipca) pochłonął dwa drewniane domy mieszkalne leżące na szczęście poza obszarem miasta. O spowodowanie tego nieszczęścia oskarżono jednego z właścicieli, któremu zarzucono niedbalstwo i wszczęto wobec niego postępowanie sądowe i policyjne. Obydwa były ubezpieczone od ognia. Drugi pożar wybuchł 8 października ok. 19 wieczorem. On także totalnie strawił dwa drewniane domy mieszkalne. Na szczęście również ubezpieczone. Przyczyn tegoż wydarzenia jednak nie ustalono.

W rubryce o miejskich wydatkach powtarza się w „Raportach”, niczym jakaś fatalna mantra, informacja, że z powodu biedy magistrat ogranicza wydatki wyłącznie do niezbędnych potrzeb. I to powtarza się przez dziesięciolecie, a nie wyłącznie w opisywanym roku. Pokazuje to w jakiś sposób skalę problemów w tamtych czasach na naszych obszarach. Mimo to, podjęto kilka prac związanych z brukowaniem niektórych ulic oraz remontami uszkodzonych mostów i dróg. Za to w powiecie powstawała wówczas szosa do Herbów, główna inwestycja tamtego roku. Zbudowano na przykład mostek przy stawie w Kochanowicach. Powstały też nowe mosty w Kokotku i Pustej Kuźnicy. Szosę do Herbów otwarto w listopadzie.

W styczniu, w sąsiednim Królestwie Polskim rozpoczęło się powstanie zbrojne przeciw Rosji. Jak wzdłuż całej granicy prusko-rosyjskiej, tak i w lublinieckim powiecie przyniosło to znaczące zmiany oraz wiele budzących sensację i zaciekawienie wydarzeń. Niektóre ze względu na długotrwałość musiały okazać się dość uciążliwe. Przede wszystkim przodkowie nasi obejrzeni sobie niezwykle koncentrację wszystkich rodzajów i barw wojska pruskiego. Od początku lutego bowiem rozlokowywano na obszarze powiatu oddziały VI Korpusu Armijnego (głównie jednostki 12 Dywizji z Nysy). Oddziały te, albo rozlokowały się na kwaterach po wsiach lub w samym mieście, lub maszerowały wzdłuż i wszerz po wszystkich drogach oraz stałe patrolowały granicę. W powiecie stanęły kwatery kompanie i szwadrony 2 Śląskiego Pułku Dragonów, Śląskiego Pułku Ułanów nr 2 oraz 4 Górnośląskiego Pułku Piechoty nr 63. W Lublińcu czasowo kwatrowały: sztab 63 Pułku, sztab

1 Batalionu tegoż pułku oraz sztab całej 24 Brygady Piechoty. W marcu doszły jeszcze oddziały 4 Dolnośląskiego Pułku Piechoty oraz półbateria dwunastofuntówek (kaliber dział) z 6 Regimentu Artylerii Polowej. Więcej miejsca dla wojska w mieście i jego sąsiedztwie nie znalazło się ze względu na ogólne ubóstwo całej okolicy.

14 lutego wielką sensację musiał wzbudzić oddział rosyjskich żołnierzy, którzy w konwoju pruskich ułanów przemaszrowali przez Lubliniec do granicy w Herbach. Byli to żołnierze określani w „Raportach” jako tzw. *Grenzsoldaten*. A, że na potrzeby naszego tekstu nie sprawdzano dokładnie charakterystyki jednostek rosyjskich stacjonujących w tamtym czasie po drugiej stronie granicy oraz ich losów, pozwolimy sobie tylko na przetłumaczenie tego terminu: „żołnierze odpowiedzialni za ochronę granicy”. Ludzie ci w obawie przed powstańcami „uciekli”, jak podają lublinieckie „Raporty”, przez bytomski powiat do Prus (2 majorów, 18 oficerów, 374 żołnierzy z 207 końmi). Przeszli do Gliwic. Stamtąd właśnie przez nasze miasto przerwano ich z powrotem do Kongresówki.

W sierpniu na teren naszego powiatu weszły pododdziały 11 Dywizji VI Korpusu, luzując wymienione wcześniej jednostki. Kilka dni trwały przemarsze, więc zakwaterowanie po domach często bywało podwójne. W lublinieckim znajdowały się od tego czasu jednostki 22 i 23 Pułku Piechoty (1 i 2 Górnośląski), bateria haubic z 6 Śląskiej Brygady Artylerii. Kawalerię miejscową stanowił szwadron z 2 Śląskiego Pułku Huzarów nr 6. W mieście stacjonował sztab 23 Brygady Piechoty. Artyleria została szybko wprowadzona do Dobrodzienia ze względu na brak wystarczającej ilości stajni dla koni.

Uciążliwy dla ludności cywilnej kwaterunek zaczęto zmniejszać wskutek widocznego słabnięcia powstania w Polsce dopiero w lutym 1864 roku. Załogę powiatu stanowił już tylko jeden batalion zamiast całego pułku (2 Batalion 23 Pułku Piechoty). W mieście stacjonowały jeszcze sztaby: brygady i pułku huzarów. Ten ostatni już bez jednostek, które odesłano do macierzystych koszar.

Stosunki na wojskiem generalnie były poprawne, przynajmniej na początku. Tym bardziej, że wśród żołnierzy wymienionych pułków, a w przypadku pułków górnośląskich, większość stanowiła młodzież z Górnego Śląska. Można się więc było z żołnierzami porozumieć. Pułkowe orkiestry grały regularnie koncerty dla miejscowej publiczności (m. in. utwory Straussów). Żołnierze pomagali w pracach polowych lub przy gaszeniu pożarów. Zaopatrzenie generalnie czerpali z magazynów wojskowych, a za inne usługi płacili. Nie byli więc piekielną zmołą porównywalną z armiami z czasów Wallensteina (XVII w.). Nie obywało się jednak bez zatargów. Stacjonujący tygodniami w ubogiej okolicy, wypuszczeni z koszar młodzi mężczyźni mający dodatkowo masę wolnego czasu (mimo zajmowania ich przez podoficerów do wszelkich możliwych ćwiczeń i prac) chętnie odwiedzali potańcówki i gospody. Nagabywali dziewczęta w miejscach zakwaterowania. Dochodziło więc regularnie do bójek pomiędzy mundurowymi a miejscową młodzieżą męską. Starosta lubliniecki, książę Karol Hohenlohe musiał więc przejściowo zakazać w maju organizowania potańcówek, a oficerom i podoficerom nakazano większe pilnowanie podwładnych. Elektryzować musiały ludność ćwiczenia taktyczne i strzelnicze stacjonujących oddziałów. Wiemy o takich z okolic Zborowskiego i Pawonkowa. Intensywnie dokonywano także

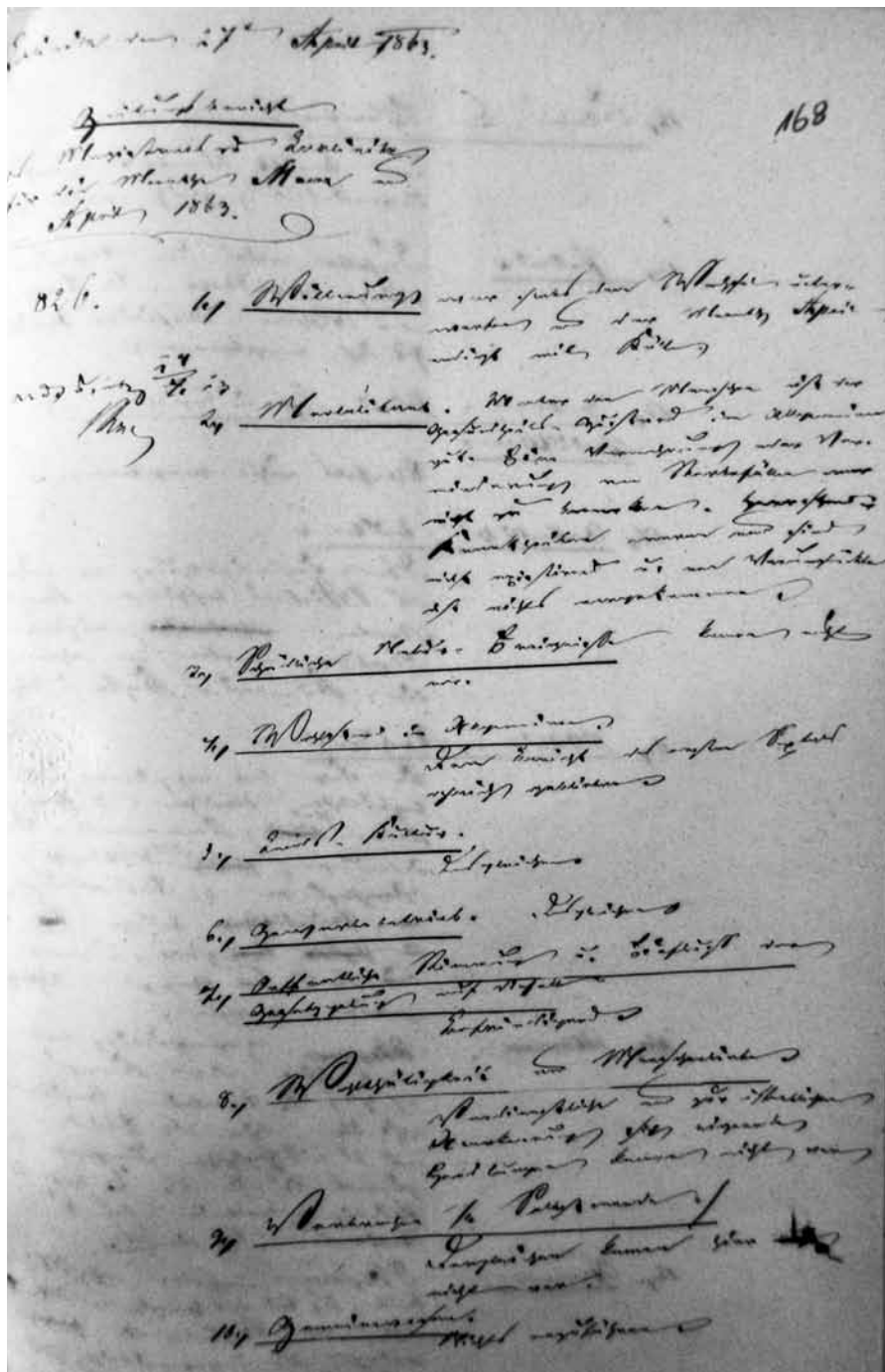
ROK 1863 W LUBLIŃCU I OKOLICY CD.

przeglądu poborowych, stanu wykształcenia obrony terytorialnej (Landwehry) oraz koni przewidzianych do rekwizycji w przypadku ewentualnej mobilizacji.

Powiat zalała fala zarządzeń policyjnych, wśród których widoczne jest dążenie do tego, aby miejscowe drogi nie stały się szlakami przerzutowymi wszelkiego typu uzbrojenia dla walczących powstańców. Według zarządzenia prezydenta rejencji opolskiej, każdy kto broń lub środki wybuchowe posiadał musiał to zgłosić wraz z celem posiadania oraz źródłem nabycia. W przypadku sprzedających broń i proch należało wskazać komu środki te będą przekazane i w jakim celu. Zarządzenie dotyczyło też zwykłych kos, które jak głosi zarządzenie landrata Hohenlohego: „w obecnej polskiej insurekcji mogą być używane jako broń. Kto nie podporządkuje się zarządzeniom, temu wymienione w nim przedmioty i towary natychmiastowo zostaną zajęte”. Władze nakazały też cofnąć paszporty i wszelkie inne dokumenty osobom podejrzanym o chęć przedostania się do walczących powstańców bądź do Galicji. Mimo to wiemy, że z Sierakowa niejaki Jan Młynek przekradł się do Kongresówki i przyłączył (albo tylko chciał!) do którejś z partii powstańczych. Został ujęty i odstawiony do Ostrowa, skąd miał się udać do Sierakowa. Nie pojawił się tam jednakże. Jakie były jego dalsze losy? Na tę chwilę autorowi tekstu niniejszego nic w tej materii nie wiadomo.

Przy okazji powstania bardzo obawiano się wybuchu w Polsce epidemii i jej przetrzynu na Górny Śląsk, tak jak to miało miejsce w 1831 roku, gdy Rosjanie przywlekli ze sobą cholera. A żniwo, oprócz licznych Rosjan i Polaków, zebrała ona nawet wśród kasty najwyższych pruskich oficerów i intelektualistów (np. generał Clausewitz czy filozof Hegel). Tym razem trzymano rękę na pulsie po obu stronach granicy. Pojawiła się jedynie epidemia wśród bydła w Niezdarze, Cynkowie czy Praszce. Zamknięto wtedy targi zwierzęce na obszarach przygranicznych i wzmocniono kontrolę bydła w gospodarstwach śląskich, czasowo nie dopuszczając nawet do jego wypasu. W listopadzie epidemia w Polsce wygasła.

Poza tymi najważniejszymi zdarzeniami miało miejsce wiele innych bardziej lub mniej zwyczajnych. Do tych drugich należały obchody świąt państwowych – urodziny króla, rocznica bitwy pod Lipskiem, jubileusz ustanowienia orderu Krzyża Żelaznego i in. Były to chwile pewnej satysfakcji dla licznych miejscowych weteranów wojen 1813–1815. Kilkakrotnie w ciągu roku byli zapraszani na obchody, w trakcie których mogli się najeść za darmo, otrzymywali okolicznościowe medale czy odznaki i, co najważniejsze, po kilka talarów na rękę z kasy państwowej lub miejskiej.



Pierwsza strona „Raportów” z okresu marzec – kwiecień 1863. Przykład tego z czym przychodzi mierzyć się historykom zajmującym się badaniami źródłowymi.
Źródło: AP Katowice, Zespół: Akta Miasta Lublińca nr 1376, Zeitungsberichte des Magistrats Lublinitz, sygn. 933, s. 168.

Ponadto przeżywano wybory do sejmu pruskiego, ekscytowano się poszukiwaniami 79-letniego Ludwika Gansinca z Irek, który zaginął w drodze na odwiedzin do córki, poszukiwano dezertorów, łapano żebraków, kradziono drzewo z lasu (nie tylko miejscowego, ale i z terenów Kongresówki). Jak zwykle obchodzono hurmem święta kościelne, obmawiano sąsiadów, toczono sądowe boje między sobą. Kombinowano jak tylko można było, aby ulżyć ciężkiemu losowi. I to było najważniejsze. Życie toczyło się swoim kołem w rytm upływającego czasu, bez względu na to czy coś większego działo się, czy nie działo.

Arkadiusz Baron

Stanisław Piasecki – jego życie i praca na rzecz środowiska lublinieckiego

Urodził się 3 listopada 1915 r. w Głównicy (pow. kaliski woj. poznański). Ojciec Antoni i matka z domu Kwiecińska byli rolnikami. Miał pięć starszych sióstr. Po ukończeniu szkoły średniej w 1937 r. rozpoczął pracę w Urzędzie Pocztowym w Iwanowicach (pow. kaliski) na stanowisku pracownika umysłowego. W 1938 r. został powołany do odbycia czynnej służby wojskowej w 13 Pułku Piechoty w Pułtuskach. Ukończył szkołę podoficerską i 31 sierpnia 1939 r. z rozkazu dowódcy pułku objął dowodzenie ciężkim karabinem maszynowym na linii frontu w rejonie Mławy. Po wycofaniu pułku do Modlina walczył w rejonie Nowego Miasta i Modlina do 2 października 1939 r. W dniu kapitulacji twierdzy Modlin dostał się do obozu jenieckiego w Iławie. Jako żołnierz czynnej służby, 18 października, został zwolniony i wrócił do domu do Głównicy. Następnie w 1940 r. rodzina została wysiedlona do Generalnej Guberni do pracy u osadnika niemieckiego. W dniu 18 lutego 1944 r. został aresztowany przez Gestapo jako podejrzany o nasłuch radiowy oraz przynależność do tajnej organizacji antyniemieckiej i osadzony w więzieniu w Łodzi. W czasie przesłuchań był bity i katowany, jednak dzięki silnej woli do niczego się nie przyznał. Po pięciomiesięcznym śledztwie został zwolniony i przymusowo zatrudniony w niemieckiej hurtowni opału w Kaliszu jako robotnik.

Po wyzwoleniu zgłosił się do przedwojennego miejsca pracy i otrzymał stanowisko naczelnika Urzędu Pocztowego w Iwanowicach. Wtedy poznał swoją przyszłą żonę Stanisławę Kryłowską, która pracowała w Iwanowicach jako nauczycielka. Po powrocie do Polski z Kresów, które w wyniku postanowień jałtańskich przypadły ZSRR, tam wraz z matką od czerwca 1945 r. odnalazły swoje miejsce w Polsce. Po zawarciu związku małżeńskiego przenieśli się do Lublińca, gdzie po przyjeździe ze Stanisławowa mieszkała siostra Stanisławy – Stefania Jurewiczowa z rodziną. Z dniem 1 marca 1947 r. podjął pracę w Urzędzie Pocztowo-Telekomunikacyjnym w Lublińcu, który mieścił się przy zbiegu ulic Mickiewicza i Oświęcimskiej. Budynek



został wzniesiony prawdopodobnie około 1872 r. Cztery lata później istniała możliwość nadawania telegramów, a w 1889 r. zainstalowano pierwsze telefony. Obecnie w tym budynku mieści się Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Stanisław Piasecki piął się po szczeblach kariery zawodowej rozpoczynając pracę na stanowisku asystenta, instruktora, kontrolera, poprzez inspektora, by od 1956 r. do 31 grudnia 1980 r., tj. dnia przejścia na emeryturę, pełnić funkcję dyrektora tej placówki.

W okresie międzywojennym był harcerzem i należał do związku młodzieży wiejskiej „Wici”. Po wyzwoleniu w latach 1945–

1946 był członkiem Związku Walki Młodych. W 1946 r. wstąpił do Stronnictwa Demokratycznego. Pełnił w nim funkcję Przewodniczącego Miejskiego Komitetu. Był delegatem na VIII Kongres Stronnictwa Demokratycznego, który odbył się w dniach 8–10 lutego w Warszawie. Przez wiele kadencji był radnym Miejskiej Rady Narodowej oraz przez 14 lat zastępcą przewodniczącego tego organu. Od 1960 r. był z-cą przewodniczącego Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej. Związek Zawodowy Pracowników Łączności Okręgu Katowickiego, 14 maja 1980 r. przyznał mu

mandat delegata na XII Międzyzakładową Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą Katowickiego Okręgu Poczty i Telekomunikacji, w której uczestniczył. Działał także w TPPR oraz Stowarzyszeniu Miłośników Lublińca.

Był odpowiedzialny za budowę nowego budynku poczty, która została oddana do użytku 19 lipca 1972 r. W trakcie jej budowy codziennie przed pracą doglądał rezultatów prac budowniczych, sprawdzał ich sumienność i rzetelność. Szkoda, że dzisiaj ten budynek nie jest w pełni wykorzystany i nawet archiwum jest przeniesione do Katowic. Pracują tylko „Panienki w okienkach”.

Za swoje zaangażowanie polityczno-społeczne w mieście oraz rzetelną i ofiarną pracę zawodową, w 1970 r. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, w 1975 r.

Maria Krupska
• CD. NA STR. 17

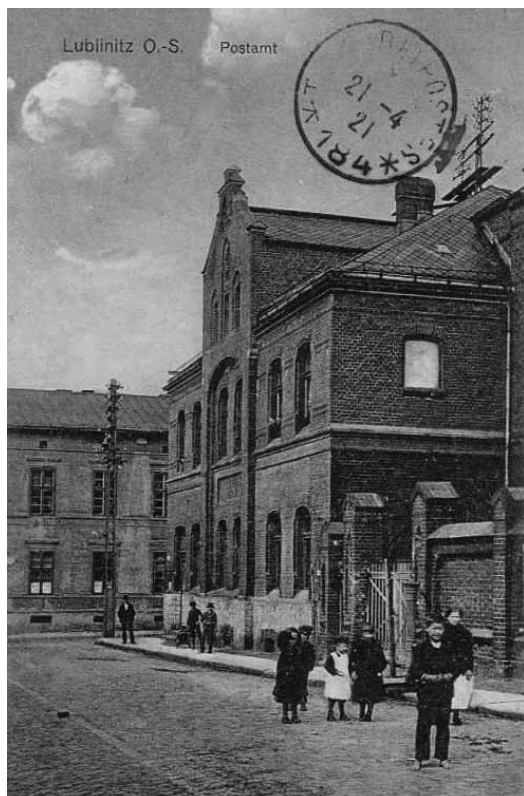


STANISŁAW PIASECKI CD.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz 15-toma różnymi medalami i odznakami.

Umiłowanie ziemi wyniesione z domu rodzinnego kontynuował uprawiając wzorowo działkę należącą do Pracowniczych Ogródków Działkowych „Nadzieja” w Lublińcu przy ulicy Strzeleckiej. Często po pracy relaksowali się tam z żoną. Płonami dzielili się z sąsiadami i rodziną. Byli bardzo kochającym się małżeństwem. Ponieważ nie mieli dzieci całą miłość rodzicielską przelali na mnie, gdyż urodziłam się w rok po ich ślubie. Mój wujek interesował się literaturą wojenną, filatelistyką oraz był zapalonym grzybiarzem. Jak donosi „Gazeta Lubliniecka”

Nr 16 z 1961 r. w artykule pt. *Wśród pracowników lublinieckiej „Łączności”, naczelnik Obwodowego Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego Stanisław Piasecki przedstawia typ prawdziwego, wzorowego pracownika poczty. Jest usłużny i uprzejmy względem podwładnych i petentów. W ocenie wyników pracy lubliniecki urząd zawsze przodował uzyskując wysokie lokaty, np. w 1961 r. był najlepszy na terenie dwóch województw, podczas gdy Katowice zajęły dopiero 14 miejsce.*



W rok po stracie ukochanej żony 22 września 1994 r. zmarł w wyniku nieuleczalnej choroby. Przypadająca w tym roku 25-ta rocznica jego śmierci skłoniła mnie do napisania tego wspomnienia o nietuzinkowym mieszkańcu naszego miasta.

W oparciu o domowe zbiory archiwalne oraz materiały uzyskane w Pionie Kapitału Ludzkiego Poczty Polskiej S.A. w Katowicach – opracowała Maria Krupska-siostrzenica żony Stanisława Piaseckiego.

Wspomnienie o śp. Stanisławie Piaseckim

Kiedy przed niemal pięćdziesięciu laty zacząłem częściej bywać w Lublińcu, nim doszło do podjęcia decyzji o zamieszkaniu na stałe, poznałem szereg osób, które niewątpliwie zapisały się w mojej pamięci i wywarły wpływ na podejmowane decyzje. Jedną z takich osób był p. Stanisław Piasecki, który z za swych wielodiotrycznych okularów spoglądał z zaciekawieniem i przychylnością na swych rozmówców. Wkrótce mogłem go bliżej poznać jako członka Stronnictwa Demokratycznego, społecznie zaangażowanego działkowca i lokalnego działacza samorządowego.

Zawsze mogłem liczyć na mądrą radę, gdy przyszło mi jako dyrektorowi Miejskiej Biblioteki Publicznej podejmować decyzje dotyczące powierzonej mi instytucji, jak i zatrudnionych w niej ludzi. Teraz po dwudziestu pięciu latach od rozstania z rozrzewnieniem spoglądam na fotografię, którą pokazał mi inny zagorzały działkowiec i wspominam tamte dni i ludzi. Na półce z książkami odnajduję te, które niejako w spadku otrzymałem po Stanisławie Piaseckim od Marii Krupskiej.

Każdy wiek ma swój czas i swoje potrzeby. Życie płynie, ludzie odchodzą, ale pozostają wspomnienia. I niech tak trwa!

*Sylwin H. Behcicki
Lubliniec, 14 kwietnia 2019 r.*



Z historii harcerstwa lublinieckiego

W kolejnej części naszego cyklu *Z historii harcerstwa lublinieckiego*, chcielibyśmy przedstawić państwu sylwetkę druha Stanisława Gawrona. Komendanta Hufca Lubliniec w latach 1934–1935, który tak jak jego imiennik i poprzednik druha Stanisław Wojciechowski, był związany nie tylko z harcerzami lublinieckimi, ale również ze Śląskim Zakładem dla Głuchoniemych w Lublińcu. Serdecznie zapraszamy.

Komisja Historyczna Hufca Lubliniec im. drużyny Krystyny Rożniewskiej

Stanisław Gawron

Urodził się 23 marca 1908 r. w Recklinghausen. Jego rodzina pochodziła z Rawicza. Ojciec – mistrz krawiecki – zawędrował za chlebem do Niemiec. Stanisław w 1922 r. wraz z rodzicami wrócił do Polski i zamieszkał w Rawiczu. Tam uczęszczał do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Stanisława Staszica, które ukończył w 1928 r.

Najprawdopodobniej należał do działającej przy Seminarium Męskiej Drużyny Harcerskiej im. księdza Grzegorza Piramowicza.

Po ukończeniu szkoły, około 1930 r., przeniósł się do Kamienicy (okolice Woźnik), gdzie pracował w Szkole Powszechnej na stanowisku nauczyciela. W szkole tej prowadził I Męską Drużynę Harcerską.

5 lipca 1931 r. druha Stanisław Gawron uczestniczył w poświęceniu gmachu stancy i pierwszej Szkoły Instruktorskiej na Buczu w okolicach Gór Wielkich.

Tego samego roku wraz z harcerzami z II Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Adama Mickiewicza wyjechał na obóz do Poronina, gdzie pełnił funkcję komendanta obozu.

W 1932 r. uczestniczył w Zlocie Hufca Lubliniec w Koszęcinie, a następnie wraz z druhami: Ludwikiem Klamą, Rudolfem Rzemienieckim oraz Janem Klamą wszedł w skład Komendy Kursu Zastępowych w miejscowości Cedro pod Kielcami.

W czerwcu 1933 r., Koło Przyjaciół Harcerstwa funduje Hufcowi Lubliniec sztandar. Druha Stanisław Gawron wraz z Alojzym Gajkiem i Stanisławem Wojciechowskim wchodzi w skład poczty, który odbiera sztandar z rąk Józefa Bielca, przedstawiciela Chorągwi Śląskiej.

Rok później zostaje wybrany Komendantem Hufca Lubliniec, którą to funkcję piastuje do 1935 r. W tym czasie pracuje już w Szkole Powszechnej w Kaletach na stanowisku nauczyciela jako absolwent rocznego kursu nauczycielskiego w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie.

W latach 30. wraz ze Stanisławem Wojciechowskim i Janem Drozdowskim opiekuje się lublinieckimi zuchami. W 1935 r. przewodniczy referatowi zuchowemu w Hufcu Lubliniec.

Należy także do Kręgu Starszoharcerskiego założonego przez druha Ludwika Klameę.

W 1936 r. został wybrany do Chorągwanego „Kręgu



Rady”, złożonego z instruktorów zuchowych Chorągwi Śląskiej.

W 1938 r. rozpoczyna pracę na stanowisku nauczyciela w Śląskim Zakładzie dla Głuchoniemych w Lublińcu.

W tym samym roku wraz z druhami Stanisławem Wojciechowskim organizuje wyjazd do Nowych Troków na Wileńszczyźnie VII Drużyny Harcerskiej im. Witolda Rege-ra (złożoną z harcerzy ŚZG).

Natomiast rok później w 1939 r. uczestniczy w obozie harcerskim tejże drużyny w Węgrowcu (woj. poznańskie). Obóz wizytował ówczesny Komendant Chorągwi – druha Ludwik Klama.

W czasie okupacji pracuje wraz z Henrykiem Gaczkiem w firmie handlowej, której właścicielem był Fritz Olleck (Niemiec, który podczas wojny pomagał Polakom, a nawet ratował im życie).

Współpracuje ze swoim wychowankiem Konradem Mańką, nie zostaje jednak aresztowany w 1940 r. wraz z pozostałymi członkami tajnej organizacji „Orzeł Biały”. Do końca wojny ukrywa się w ziemiance zbudowanej na posesji, na której mieszkała jego rodzina.

Zaraz po wyzwoleniu Lublińca, w styczniu 1945 r. zabezpiecza wraz z Henrykiem Gaczkiem oraz innymi nauczycielami budynek Śląskiego Zakładu dla Głuchoniemych i zgromadzony w nim majątek. W placówce tej podczas wojny znajdowała się siedziba National politische Erziehungsanstalt – ośrodka dla młodzieży hitlerowskiej.

W kolejnych latach pracuje w Zakładzie jako nauczyciel. W latach 1950–1953 zostaje mianowany dyrektorem Zasadniczej Szkoły Zawodowej, by w latach 1953–1954 sprawować funkcję dyrektora całej placówki.

W okresie powojennym do 1949 r. działa w lublinieckim harcerstwie. Uczestniczy w pierwszym powojennym obozie w Kochicach w 1945 r.

Druha Stanisław Gawron wspiera drużyny harcerskie działające przy Zakładzie, aż do rozwiązania harcerstwa w 1949 r.

Od 1954 r. do 1958 r., Stanisław Gawron pracował w Państwowym Zakładzie Wychowawczym dla Głuchoniemych w Raciborzu jako nauczyciel. Następnie został przeniesiony do Wrocławia, gdzie pełnił funkcję dyrektora



Bartłomiej Zbączyniak
• CD. NA STR. 19

Z HISTORII HARCERSTWA... CD.

w Zasadniczej Szkole Zawodowej Wrocławskiego Zakładu dla Głuchoniemych, aż do swojej emerytury, na którą przeszedł w 1969 r. W 1959 r. we Wrocławiu zostaje otwarta Poradnia dla Matki i Dziecka Głuchego, której Stanisław Gawron jest współzałożycielem.

W czasie pracy w Zakładzie dla Głuchoniemych we Wrocławiu-Pilczycach, wspiera działający przy zakładzie Szczęp Harcerski, na czele którego stał druh Jerzy Lontkowski. Bierze także udział w poświęceniu sztandaru tego Szczępu w 1958 r. i jest jego ojcem chrzestnym.

Druh Stanisław Gawron umiera 20 października 1973 r. we Wrocławiu. Pochowany został na Cmentarzu Osobowickim.

Bartłomiej Zbączyński



Tablice pamiątkowe Ziemi Lublinieckiej (IX)

Symbolem upamiętniającym postać, wydarzenie czy rocznicę mogą być również drzewa bądź lasy. Tradycja sadzenia takich drzew jest bardzo stara. Jednym z najbardziej znanych tego typu obiektów, zwłaszcza na Górnym Śląsku, są tzw. Drzewa Sobieskiego, posadzone w związku z przemarszem wojsk polskich w 1683 roku w kierunku Wiednia. Sam król według tradycji miał zasadzić w Gliwicach dwie lipy, które niestety nie przetrwały do czasów dzisiejszych. Lipy Sobieskiego posadzone również w Koszęcinie. Te drzewa także zostały zniszczone, na ich miejsce w 1947 roku posadzone nowe lipy, które można podziwiać do dzisiaj. W Lublińcu najbardziej znanym drzewem-symbolem jest lipa zasadzona 3 maja 1923 roku przed Szkołą Powszechną w Lublińcu. Upamiętniała ona rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, a posadzono ją z inicjatywy Jakuba Bazarnika – ówczesnego kierownika szkoły. Okazałe drzewo można oglądać do dzisiaj przed tzw. czerwonym budynkiem Szkoły Podstawowej nr 1.

Współcześnie drzewa-symbole są obecne w przestrzeni publicznej wielu miejsc. Zwykle towarzyszą im tablice pamiątkowe. Jedną z najbardziej rozpowszechnionych akcji ich sadzenia ma upamiętnić ofiary Zbrodni Katyńskiej. Program edukacyjny *Katyń... ocalić od zapomnienia* zakłada m.in. posadzenie prawie 22 tys. Dębów Pamięci, poświęconych Polakom zamordowanym w Katyniu i w innych miejscach kaźni w ZSRR. Do lipca 2019 roku takich drzew posadzono 4898, nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach Europy oraz w Australii i USA. W Lublińcu, przy ulicy Myśliwskiej, na terenie należącym do Nadleśnictwa Lubliniec,

w 2010 roku również posadzono Dąb Pamięci. Honoruje on postać majora Wiktora Fucika. Był on związany z Ziemią Żywiecką, gdzie pracował jako zarządca lasów w Dobrach Arcyksiążęcych. Zasłużył się również jako prekursor turystyki w Beskidzie Żywieckim. W pierwszej wojnie światowej Wiktor Fucik walczył w wojsku polskim przeciwko bolszewikom, i jako oficer rezerwy został powołany do wojska również w 1939 roku. W wojnie obronnej Polski dostał się do niewoli sowieckiej i został zamordowany w Katyniu w 1940 roku. Zginął tam również jego brat, weterynarz Alfons Fucik. Z Ziemią Lubliniecką związany był natomiast syn Wiktora Fucika – Leszek, pełniący przez wiele lat funkcję Nadleśniczego Nadleśnictwa Lubliniec. W uroczystym posadzeniu Dębu Pamięci i odsłonięciu tablicy pamiątkowej wzięła udział wnuczka Wiktora Fucika i córka Leszka Fucika, Iwona Fucik-Krzyżowska.

Na terenie Nadleśnictwa Lubliniec, obok Dębu Pamięci, znajduje się również drzewo zasadzone w 2018 roku. To tzw. Buk Stulecia – posadzony w 100. rocznicę powstania Związku Leśników Polskich. Uroczystość ta związana była również z 100. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości.

Sebastian Ziótek



Buk Stulecia



Dąb Pamięci



Nadać nowe życie dziełom mistrzów

Z KRZYSZTOFEM HAŁUPKĄ – LUBLINIECKIM MALARZEM, ROZMAWIA EDWARD PRZEBIERACZ

Edward Przebieracz (EP): Tworzenie jest procesem, który zawsze ma jakieś źródło. Jak to się stało, że został Pan artystą-malarzem?

KRZYSZTOF HAŁUPKA (KH): Przez ostatnie 9 lat w domu opiekowałem się całodobowo chorym teściem. Miałem więc trochę wolnego czasu i kiedyś w Internecie zobaczyłem film, w którym krok po kroku jakiś artysta-malarz pokazywał, jak się maluje ładne drzewo. Kupiłem w Lidlu najtańszy z możliwych zestaw farb i spróbowałem. Później jeszcze raz i jeszcze raz. Drzewa były coraz ładniejsze, namalowałem więc pejzaż, który też spodobał się oglądającym. Następnie przyszedł czas na portrety i, o dziwo, osoby, które malowałem ze zdjęć były rozpoznawalne (może za wyjątkiem pierwszego). Wtedy dotarło do mnie, że chcę się nauczyć malować, a ponieważ nie mam w tym kierunku ukończonych żadnych szkół czy kursów, postanowiłem nauczyć się malować od starych mistrzów, kopiując ich prace. Tak to się zaczęło w 2012 roku i trwa do dzisiaj.

EP: Dlaczego robi Pan to, co robi? Co Pana napędza do malowania?

KH: Od dziecka uwielbiałem oglądać stare obrazy, ryciny i rysunki. Odkąd pamiętam przeglądałem różne wydawnictwa w tym zakresie, które posiadał mój śp. dziadek Augustyn Demarczyk. Później była wizyta w paryskim Luwrze, gdzie zamarzyłem, aby mieć choć kilka ze zgromadzonych tam skarbów kultury. I nagle choroba teścia, opieka nad nim i konieczność wypełnienia czymś twórczym wolnego czasu. Mijały miesiące doskonalenia warsztatu, moje prace coraz bardziej się podobały oglądającym. W dobie Internetu dzieła te zaczęli oglądać ludzie z całego świata i mimo odmienności kulturowej i religijnej regularnie dawali mi znać, że to, co robię jest im miłe i mam malować więcej, i więcej.

EP: Czy ma Pan swój unikalny styl pracy, nawyki, techniki i upodobania?

KH: Nie, nie mam, choć ponoć niektórzy potrafią z marszu

rozpoznać moją rękę. Ja jestem tylko tym, który wzoruje się na obrazach starych mistrzów pędzla, mniej lub bardziej udanie potrafi nadać nowe życie ich dziełom. Czasami coś celowo zmieniam, a to kolor szaty, a to wygląd jakiegoś przedmiotu. Robię z tego taki mój specyficzny podpis na danej pracy, ale swojego stylu nie mam. Chyba bardziej jestem rzemieślnikiem niż artystą, choć kilka autorskich prac mimo wszystko mam w swoim dorobku.

EP: Pana ulubionym malarzem jest...

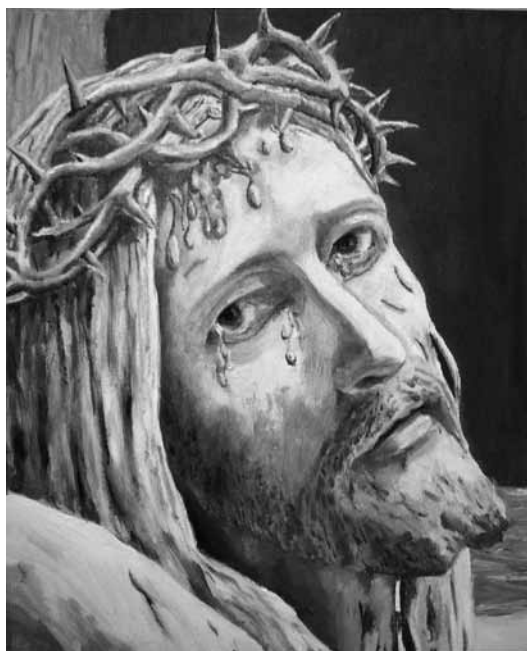
KH: Tak naprawdę lubię kilku, ale palma pierwszeństwa spoczywa w rękach dwóch mistrzów. Jeden to włoski mistrz światła i cienia epoki baroku – Caravaggio (1571–1610). O pięknie jego obrazów mógłbym mówić i mówić całymi godzinami. Drugim moim ulubieńcem jest francuski mistrz epoki akademizmu William Adolphe Bouguereau (1825–1905). To, co ten drugi zrobił na swoich obrazach z ogólnie pojętym pięknem człowieka zasługuje na wieczną pamięć o jego dziełach. Zachęcam każdego do pooglądania w Internecie obrazów tych malarzy. Naprawdę będzie to prawdziwa uczta dla oczu, i nie tylko.

EP: Jako poeta zapytam: czy możemy mówić o poetyce dzieła malarskiego?

KH: Są obrazy uznane przez krytyków na całym świecie za piękne i ponadczasowe, na które po prostu nie da się patrzeć. Bohomazy, które osiągają na aukcjach milionowe ceny i o których rozpisują się wszystkie możliwe portale czy



Edward Przebieracz • CD. NA STR. 21



Krzysztof Hałupka „Pieta”



Krzysztof Hałupka „Idźcie i naśladowajcie”

NADAĆ NOWE ŻYCIE CD.

czasopisma związane ze sztuką, a które kłują w oczy zwykłego odbiorcę. Ale są też dzieła ciche, czasami zapomniane, przed którymi można siedzieć, wpatrywać się w nie godzinami, odgadywać ich historię przesłanie... Piękny obraz jest jak piękna poezja: strzela od razu prosto w serce i chce się go mieć na ścianie, na ekranie komputera, na telefonie, wszędzie. Nie można się od niego uwolnić i o nim zapomnieć. Zna się każdy jego centymetr, tak jak się zna każde słowo w ulubionym wierszu...

EP: Co Pana twórczość oznacza dla Pana, a czego oczekuje Pan od odbiorcy swych dzieł?

KH: Kiedyś jedna pani w Internecie napisała komentarz pod moją pracą, że jak patrzy na moje obrazy, to odnosi nieprzyparte wrażenie, iż spłacam jakiś dług. Myślę, że to najtrafniejsze określenie motywów tego, dłaczego maluję to, co maluję. Myślę, że ten dar, który otrzymałem kilka lat temu musi zostać przeze mnie, choć w małym ułamku, spłacony. Poza tym malarstwo sakralne (bo to uważam za moją ulubioną gałąź malarstwa) daje niesamowitą przyjemność i atmosferę w trakcie pracy. Czego oczekuję od odbiorcy? Chciałbym, żeby podczas oglądania, albo po obejrzeniu moich prac, choć na trochę zwrócił swoje oczy w stronę Boga i zastanowił się, czy wszystko w jego życiu jest w porządku. Jeśli tak się stanie, będzie to oznaczało, że moje obrazy spełniają swoją rolę.

EP: Pana malarstwo to głównie tematyka *sacrum*, wątki biblijne, ale nie tylko...

KH: Tak. Od dziecka uwielbiam tematykę *sacrum* w malarstwie i rysunku. Jej oddałem swój zapał i zasadniczą część czasu. Można by powiedzieć, że jest to mój specyficzny rodzaj modlitwy *Credo* i *Te Deum*. Malowanie technikami starych mistrzów (bo tymi maluję obrazy sakralne) jest bardzo wymagające, to też czasami dla odpoczynku uciekam z malowaniem w świat przyrody, szczególnie kwiatów i spokojnych pejzaży. Od czasu do czasu maluję też portrety. Tu ciekawostka – jest niesamowitym wrażeniem, kiedy w trakcie malowania nagle z białego płótna zaczyna spoglądać na nas znajoma twarz. Naprawdę, to niesamowita sprawa...

EP: Z którego swego dzieła jest Pan najbardziej dumny i dlaczego?

KH: Na początku mojej drogi malarskiej zobaczyłem kiedyś najpiękniejszy znany mi obraz mistrza Bouguereau pt. *Pieta* (1876). Pomyślałem wtedy, że jeżeli kiedykolwiek uda mi się namalować kopię tego dzieła, to będę mógł powiedzieć, że potrafię malować. Jesienią 2016 zacząłem. Cała przygoda trwała blisko 9 miesięcy, by na początku kwietnia 2017 obraz mógł zawisnąć na honorowym miejscu w pokoju gościnnym w naszym domu. Myślę, że to moja duma i póki co niedościgniony nr 1.

EP: Dotychczasowe Pana sukcesy artystyczne...

KH: Dla mnie osobiście największym sukcesem jest kilkusetosobowe grono osób z całego niemal świata stale obserwujące moją stronę internetową www.halupka.pl i mój profil na Facebooku. Pod każdą pracą zawsze jest mnóstwo komentarzy i wyrazów sympatii. A tak bardziej wymiennie to mogę powiedzieć, że moje prace goszczą w domach na 3 kontynentach. Jedna z prac ozdabia ścianę w muzeum, a inna zdobyła drugie miejsce w globalnym konkursie Chińskiego Radia Międzynarodowego w Pekinie. Jeszcze inna zajęła pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie plastyczno-literackim. Dwa moje obrazy były też zamieszczone na okładce antologii poetyckiej, a dwa inne zlicytowane na dwóch aukcjach charytatywnych za zaskakująco duże kwoty.

EP: Czy w Pana twórczości znajdziemy motywy śląskie, a może i lublinieckie?

Święci Lublińca

Z okazji 20-lecia beatyfikacji O. Józefa Cebuli, 13 VI 2019

pewnego wieczoru 1942 roku
Józef Cebula, lat 39
Edyta Stein, lat 51
umawiają się na randkę
na lublinieckim rynku
pod figurą Nepomucka
rozmawiają jak
mężczyzna z kobietą
oblat z karmelitanką
zakonnik z zakonnica
Polak z Żydówką
błogosławiony ze świętą
o tym, co w życiu Życiem
Drogą i Prawdą
na lublinieckim dworcu
wsiadają do pociągu
jadą przez Auschwitz-Birkenau, Mauthausen-Gusen
tam, gdzie kończą się tory
trzymając się za ręce
wyskakują
w samo jądro Światłości

Edward Przebieracz

KH: Śląsk i Lubliniec, z którymi jestem związany od urodzenia, są trudne do odszukania w moim portfolio, ponieważ to głównie portrety mało znanych osób z naszego miasta i regionu. Jest też jeden pejzaż, który wszyscy kojarzą z naszym leśnym kanałem w Parku Grunwaldzkim. Najbardziej rozpoznawalną w tym zakresie jest praca pt. *Idźcie i naśladowujcie*, na której przedstawiłem znaną wszystkim patronkę naszego miasta św. Teresę Benedyktę od Krzyża – Edytę Stein, odbierającą od młodziutkiego Jezusa aureolę świętości i krucyfiks. Obraz ten zdobył I nagrodę we wspomnianym wyżej konkursie plastyczno-literackim, właśnie pod tytułem *Idźcie i naśladowujcie*, zorganizowanym w 2017 przez lubliniecki Oddział Towarzystwa Edyty Stein dla upamiętnienia 75. rocznicy męczeńskiej śmierci Edyty i Róży Stein. Ukazało się także pokłosie książkowe tego konkursu, wydane przez lublinieckie Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, w którym zaprezentowany został także mój nagrodzony obraz. Antologia poetycka z moimi 2 obrazami na okładce, o której wyżej wspomniałem, również została wydana przez to Wydawnictwo w 2017 roku i nosiła tytuł *Naturalne piękno*. W książce publikowali swe wiersze poeci nie tylko z Polski, ale także z zagranicy: z Niemiec czy Szwecji, ale także spoza Europy, a dokładniej z Australii. Moje więc prace plastyczne „drogą poetycką” trafiły nawet za ocean.

EP: Gdzie obecnie możemy obejrzyć Pana prace?

KH: Moje prace, przynajmniej te, które jeszcze posiadam przez cały rok, można oglądać u mnie w domu, natomiast w miesiącu wrześniu prezentowane są one na wystawie indywidualnej w Domu Kultury w Koszęcinie, ul. Jana III Sobieskiego 11 A, na którą wszystkich czytelników zapraszam serdecznie.

EP: Bardzo serdecznie dziękuję Panu za udzielenie wywiadu do „Ziemi Lublinieckiej”

Lubliniec, 11 VI 2019;
autoryzacja wywiadu: Lubliniec, 12 VI 2019

Zapomniane szlaki

ZLIKWIDOWANE LINIE KOLEJOWE ZIEMI LUBLINIECKIE

I – WSTĘP

Niniejszym artykułem kontynuuję własną serię kolejową. Kolej, jak już wiemy, stanowi nierozłączny element krajozobrazu ziemi lublinieckiej (w moim założeniu stanowiącej nie tylko obszar dzisiejszego powiatu lublinieckiego, ale także części powiatów: oleskiego w województwie opolskim i tarnogórskiego). Dzisiaj obserwujemy nieznaczny, można napisać wręcz nieśmiały rozkwit kolejnictwa w Polsce, dzięki modernizacji infrastruktury, a także taboru, kolej powoli wraca do łask podróżnych, którzy po erze „motoryzowania” się samochodami zaczynają ponownie dostrzegać atuty kolejnictwa. Jednak wciąż drogi żelazne przeżywają pewne trudności, których szczyt przypadł na schyłek XX wieku i powiązany był w dużej mierze z przemianami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi w Polsce.

Dzisiaj na ziemi lublinieckiej mamy tak naprawdę trzy węzły kolejowe, w Lublińcu, gdzie przecinają się szlaki do Opolą, Poznania, Bytomia, Częstochowy i Gliwic, w Herbach Nowych, skąd odchodzą linie do Lublińca, Częstochowy, Gdyni, Wielunia i Bytomia oraz w Kaletach, gdzie dojedziemy w trzech kierunkach: do Lublińca, do Herb i do Tarnowskich Gór. Niegdyś jednak, przez ziemię lubliniecką przebiegały inne linie kolejowe, które dziś już albo są nieczynne lub po prostu nie istnieją fizycznie (gdzieniegdzie można dostrzec jeszcze elementy kolejowej infrastruktury: nasypu, przepustów, pozostałości szyn). Do takich linii należy zaliczyć szlaki: Strzebiń – Woźniki Śląskie, Fosowskie – Dobrodzień czy Fosowskie – Kluczbork. Żadna z tych linii dzisiaj nie jest już czynna, na niektórych odcinkach są one nieprzejezdne lub rozebrane.

II – LINIA STRZEBIŃ – WOŹNIKI ŚLĄSKIE

Linia ze Strzebinia do Woźnik rozpoczynała swój bieg



Stacja Strzebiń w trakcie budowy – 54 km magistrali węglowej. Lata 30-te XX wieku.
Fot. A. Czernigiewicz, udostępnienie A. Koza, źródło: <https://www.bazakolejowa.pl/index.php?dzial=stacje&id=663&ed=0&okno=galeria&photoid=65874>, dostęp: dnia 23 lipca 2019 roku

na magistrali węglowej, która była już w kilku artykułach przybliżana w łamach „Ziemi Lublinieckiej”. Wybudowana w okresie międzywojennym linia przyłączyła Woźniki do sieci kolejowej, a ze stacji Strzebiń uczyniła stację węzłową. Uroczyste otwarcie połączenia z Woźniki nastąpiło latem 1932 roku, od tej pory kursowały tu regularne pociągi pasażerskie, towarowe i osobowo-towarowe. W założeniu, linia miała zostać przedłużona do Zawiercia (lub do innego punktu na linii kolejowej Katowice – Częstochowa – Warszawa, czyli na popularnej Wiedence), ale nigdy do realizacji tego przedsięwzięcia nie doszło. Łącznie linia miała niecałe 14 km długości i przebiegała przez Psary i Lubszą Śląską, gdzie utworzono przystanki dla podróżnych (w Psarach była nawet stacja).

Linia kolejowa do Woźnik przez dziesięciolecia woziła pasażerów (a także realizowała przewozy towarowe) do szkół i zakładów pracy Górnego Śląska. Jej kres nastąpił na początku lat 90-tych XX wieku, i podzieliła ona los większości linii lokalnych (a w szczególności tych nieprzelotowych) w Polsce, a w szczególności na dawnych ziemiach pruskich. W 1993 roku zostały zawieszony przewozy pasażerskie, rok później również towarowe. Przez kolejne lata infrastruktura kolejowa była skutecznie niszczone i rozkradana, a reszta realizowana przez siłami przyrody. Do dziś jednak istnieją liczne ślady w terenie, świadczące o tym szlaku kolejowym, w tym budynki dworcowe w Strzebinu (wciąż czynna jest linia z Herb Nowych do Tarnowskich Gór), Psarach Śląskich i Woźnikach.

III – LINIE KOLEJOWE FOSOWSKIE – KLUCZBORK I FOSOWSKIE – DOBRODZIEŃ

Fosowskie (niegdyś Vosowska, za Niemców: Vossvalde) to dzisiaj dzielnica Kolonowskiego, miasteczka na ziemi strzeleckiej, jakieś 20 km w linii powietrznej od Lublińca. Kiedyś miejscowość słynęła z hutnictwa, później jej znakiem rozpoznawczym stało się kolejnictwo. W latach swojej świetności węzeł w Fosowskim łączył ze sobą aż sześć szlaków kolejowych (Opole, Lubliniec, Dobrodzień, Kluczbork, Tarnowskie Góry, Strzelce Opolskie), a na terenie stacji zlokalizowano aż cztery perony, wagę wagonową, trzy nastawnie, lokomotywnię, wieżę wodną... dziś z tego wszystkiego niewiele pozostało, choć linia w kierunku Lublińca i Opolą doczekała się gruntownego remontu w latach kilka lat temu (pod pociągami Pendolino z Wrocławia do Warszawy).

Zbigniew Chromik
• CD. NA STR. 23

ZAPOMNIANE SZLAKI CD.

W XIX wieku, pod koniec lat 60-tych, władze pruskie oddały do użytku linię kolejową z Tarnowskich Gór do Kluczborka, jednak nie przez Lubliniec (tą linię kolejową, przez Kalety i Olesno, wybudowano kilkanaście lat później), tylko przez Tworóg, Zawadzkie, Fosowskie, Myślinę i Szumirad. Celowo wymieniłem w tym zestawieniu miejscowość Myślina, ponieważ to tutaj po raz pierwszy, w 1868 roku, ziemia lubliniecka uzyskała styczność z drogami żelaznymi. Do dzisiaj podróżujący z Lublińca samochodem w kierunku Opola (droga krajowa Nr 46) w Myślinie przejeżdżają przez tory, a patrząc na tym przejeździe na prawo (jadąc od Lublińca) widać zabudowania stacji kolejowej.

W latach 80-tych linię tą elektryfikowano, ja sam jeszcze pamiętam, jak na początku lat dwutysięcznych z tarnogórskiego dworca odjeżdżał pociąg osobowy do Kluczborka – właśnie przez Fosowskie. Dzisiaj linia ma status nieczynnej, względnie nieprzejezdnej, infrastruktura związana z zasilaniem elektrycznym została już zdemontowana.

Od linii Fosowskie – Kluczbork, mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Fosowskiem a Myśliną Lubliniecką, odchodziła linia nieelektryfikowana w kierunku Dobrodzienia, który w tym miasteczku kończyła swój bieg. Linia miała charakter wybitnie dojazdowy (do węzła), należy zaznaczyć, że pod koniec lat 80-tych kursowało tędy 7 par pociągów. Wybudowana została bezpośrednio przez I wojnę światową i funkcjonowała jako linia pasażerska do 1991 roku, rok później z kolei zaprzestano tędy wykonywać przewozy towarowe, a po 2000 roku linia widnieje jako nieprzejezdna. Zatem więc również i ta linia podzieliła los linii ze Strzebinia do Woźnik czy też innych w regionie: Olesno – Zawisna, Praszka – Wieluń itd.

IV – ZAKOŃCZENIE

Przedstawione powyżej szlaki uzupełniały bogatą siatkę linii kolejowych ziemi lublinieckiej, musiały jednak ustąpić preferencjom gospodarczym i zmianie preferencji komunikacyjnych podróżnych. Pozostałe perony, budynki czy obiekty inżynierskie świadczą o tym, że ziemia lubliniecka, na każdym swym krańcu, „stała koleją”. Dzisiaj, z dużą dozą prawdopodobieństwa należy stwierdzić, że kolej do Dobrodzienia, Psar czy Woźnik już nie wróci. Jednak jej istnienie niegdyś z pewnością przyczyniło się do rozwoju miejscowości i całej okolicy.

W artykule wykorzystałem zdjęcia wykonane przez Pana Andrzeja Kozę – opiekuna Sali Tradycji Magistrali Węglowej w Herbach Nowych, za jego zgodą.

Zbigniew Chromik



Most w ciągu linii kolejowej Strzebiń – Woźniki, w okolicach stacji Woźniki Śląskie, rok 2010. Fot. A. Kozła, źródło: <https://www.bazakolejowa.pl/foto/1034/1279752552-146.jpg>, dostęp: dnia 23 lipca 2019 roku



Budynek stacji Myślina Lubliniecka w gminie Dobrodzień, rok 2009. Fot. A. Kozła, <https://www.bazakolejowa.pl/foto/1017/1244008338-2.jpg>, dostęp: dnia 23 lipca 2019 roku



Dawny budynek stacji Dobrodzień, stan z 2006 roku. Fot. A. Kozła, <https://www.bazakolejowa.pl/foto/1070/1162824175-2.jpg>, dostęp: dnia 23 lipca 2019 roku

Lubliniec wczoraj i dziś



Dzisiejsza ulica Pawła Stalmacha została utwardzona w drugiej połowie XIX wieku, jako droga łącząca Lubliniec z Tworogiem. W latach 1874–1887 za przejazd nią należało uiścić opłatę, a punkt jej poboru znajdował się w Puście Kuźnicy. Na samym szczycie tej ulicy, która opada łagodnie w kierunku południowym, wzniesiono kościół pw. św. Krzyża. Natomiast w kamienicy położonej pod numerem pierwszym, widocznej po lewej stronie, mieszkał dr Franciszek Willert, zasłużony lekarz w okresie Powstań Śląskich i działacz narodowy. Przy ulicy tej umiejscowiono również kilka instytucji ważnych dla miasta: pierwszą elektrownię na prąd stały, uruchomioną w 1902 roku, szkołę powszechną,



otwartą w 1907 roku oraz Śląski Zakład dla Głuchoniemych, który rozpoczął działalność w 1935 roku. W dalszej jej części znajduje się również cmentarz wojskowy. Niemiecka nazwa tej ulicy – Shützenhausstrasse odnosi się do budynku tzw. „Strzelnicy”, stojącego u skrzyżowania z ulicą Żwirki i Wigury. Swoją nazwę wziął on od istniejącej tam strzelnicy Bractwa Kurkowego. Jednak na początku XX wieku, po rozbudowie, budynek ten był centrum życia kulturalnego w mieście, z salą widowiskową i restauracją. Obecny patron ulicy – Paweł Stalmach był natomiast polskim działaczem narodowym na Śląsku Cieszyńskim w XIX wieku, współpracowali z nim m.in. Józef Lompa i Juliusz Ligoń.



Pierwsza świątynia na miejscu dzisiejszego kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego powstała w XVI wieku. Był to drewniany kościół istniejący obok przytułku dla biednych. Świątynia ta funkcjonowała jeszcze w XIX wieku, a w 1842 roku z powodu złego stanu technicznego została rozebrana. Już w następnym roku rozpoczęto budowę nowego, murowanego kościoła, który oddano do użytku w 1845 roku. Istniał przy nim niewielki cmentarz. W latach 1927–1929 dokonano przebudowy świątyni. W okresie międzywojennym kościół, podlegający parafii św. Mikołaja, został wydzierżawiony miejscowej parafii przy jednostce wojskowej. W ten sposób stał się Kościołem Garnizonowym 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty.



Jego kapelanem był ks. Jan Szymała, zasłużony dla rozwoju miasta kapłan. W bocznej kaplicy kościoła umiejscowiony został obraz przedstawiający żołnierzy tej jednostki przyjmujących błogosławieństwo od św. Józefa. Obraz ten został usunięty przez niemieckie Gestapo w 1940 roku. Po drugiej wojnie światowej kościół nadal był filią parafii św. Mikołaja, a samodzielną parafię utworzono w 1990 roku. Zmieniło się również otoczenie świątyni. Sąsiadowała ona z widocznym fragmentarycznie na zdjęciu archiwalnym przytułkiem dla osób chorych, biednych i samotnych, utworzonym w 1779 roku z funduszy Jana Baptysty Cellarego. Budynek ten rozebrano w 1966 roku, tworząc na jego miejscu parking.

*Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółtek
Zdjęcia – Czesława Włuka*